

**Bô Yin Râ**

# **MĄDROŚĆ JANA**

Tytuł oryginału

**DIE WEISHEIT DES JOHANNES**

Przekład

**Franciszek Skąpski**

**Nowy Sącz 2018**

***Księgi Bo Yin Ra,***

*zarówno w oryginalnym języku niemieckim, jak i w przekładach na język polski, znajdują się w Polsce niemal we wszystkich głównych bibliotekach uniwersyteckich i wielkomiejskich.*

*Niniejsze wydanie dostępne jest w wersji elektronicznej na stronie:*  
***www.boyinra.org.pl***

**WSZELKIE PRAWA ZASTRZEŻONE**

przez księgarnię Kobera w Bernie

(*www.koberverlag.ch - info@koberverlag.ch*), która wydaje księgi Bo Yin Ra w oryginalnym - niemieckim języku.

Czyniąc zadość wymaganiom prawa autorskiego  
zaznaczam, że w życiu doczesnym nazywam się  
Józef Antoni Schneiderfranken, natomiast w moim  
bycie wiekuistym byłem, jestem i pozostanę tym,  
który te księgi podpisuje

**Bô Yin Râ**

WPROWADZENIE  
OBRAZ MISTRZA  
ZIEMSKA DROGA ŚWIECĄCEGO  
WYDŹWIĘK  
ORĘDZIE  
CZYSTA NAUKA  
PARAKLET  
ZAKOŃCZENIE

# WPROWADZENIE

Z TEGO WSZYSTKIEGO WYNIKA  
ŻE POLECAM WAM STAŁE  
NA NOWO TESTAMENT JANA,  
KTÓREGO TREŚĆ UJMUJE  
MOJŻESZA, PROROKÓW,  
EWANGELISTÓW I APOSTOŁÓW...

GOETTHER DO HERDERA  
20 LUTY 1786

Głęboki jak dzwon szum ukrytych prądów rozbrzmiewa stale poprzez tysiąclecia i wszelka wrzawa głośnego dnia nie może go ukryć przed tymi, którzy chcą go słyszeć.

Wprawdzie uszy tych, którzy pomagają wytwarzać wrzawę, o g ł u c h ł y prawie, tak że słyszą tylko to, co przeraźliwym głosem hu-czy najbliższej nich, jednakże w każdym okresie czasu istnieli ludzie, którzy stronili od tych zgiełków rynkowych i w nocnej ciszy wsłuchi-wali się w odległe, święte, stateczne dźwięki, słyszane z głębi Prabytu.

Z czasem jednak ci nieliczni staną się l i c z n y m i i ich słuch tak się wyostrzy, że odczują te odległe dźwięki Pragłębi nawet w najdzikszym huku wrzawy oszołomionego otoczenia w y r a ż n i e j niż rażącą wrzawę która usiłuje im przeszkodzić.

Żyjemy w zaraniu takiego czasu!

Z każdym dniem rośnie liczba słyszących!

Nie przeszkadzają im już zachryple wołania krzykaczy jarmarcznych, ani ryk dzikich zwierząt, ni grzechot kastanietów, szalonych tancerzy i z pobłażaniem pomijają dźwięki dzwonek kolorowych czapek błaznów.

Słyszą oni tylko ten j e d e n święty dźwięk dzwonu – słuchają jedynie stałego głęboko dźwięcznego s z u m u p r ą d u w i e c z n o ś c i – i szukają w przestrzeni i czasie, w pobliżu i w oddali podobnego prądu: szukają ludzi, którzy mogą potwierdzić, że i oni słyszą wszędzie ten sam głęboki szum.

Najlepsze mózgi są dzisiaj zmęczone próżną mądrością.

Od dawna akrobatyka myśli ęci tylko jeszcze młodych starców lub stare dzieci.

Pełne ducha wnioski dumnych jak paw mędrków uchodzą za ledwie jeszcze jako tania moneta zdawkowa pośród wiecznie dziecinnego tłumu i tylko chwilami można wytargować nią jego względy, tak jak żeglarz pozyskuje sobie względy dzikich za pomocą barwnych świecidełek i błyszczących naszyjników.

Kto jednak, bliski przebudzenia, wartości ziemskiego życia szuka w czynie i działaniu, ten pożąda wewnętrznego poznania niezawodnej pewności, która nie zmieniała by się już jutro w niepewność, której fundamenty nie mogą podkopać wcześniej czy później wyników obcych badań.

We wszystkich okresach czasu istnieli ludzie, którzy taką pewność uzyskali.

Nie można jej odkryć ani wymędrkować i żaden mózg ludzki nie może jej wymyślać!

Nie potrzeba bogactwa zewnętrznej wiedzy, aby ją otrzymać!

Kimkolwiek byś był i obojętnie jak wysoko oceniano by twoją wiedzę: - nie osiągniesz prędkiej pewności, dopóki nie wyzbędzisz się jaskrawej złożoności twego myślenia.

Z toku twych myśli utworzyłeś sobie labirynt, w którym się zgubiłeś.

Możesz się tylko odnaleźć, jeśli wrócisz do wejścia do labiryntu, - tam, gdzie twoje myślenie było proste jak myślenie dziecka !

Ludzie odległej przeszłości nie doszli również inaczej do mądrości i poznania.

Dziś jeszcze świeci to samo światło, którego ślad znajdujemy ze zdumieniem u starych wieszczów; - jednakże jeśli udasz się w ciemności toku twoich myśli, będziesz mógł je łatwo zaprzeczyć, ponieważ jego promienie tam nie sięgają.

Starzy byli ongiś zaprawdę lepszymi „panami ziemi” niż nowe pokolenie, które przez swe mędrkowanie i wymysły napełnione dumą samo piętrzy mury więzienia, zasłaniające im widok w nieskończoność. . .

Z niezawodnym instynktem umieli przesiewać i oddzielać i pełni pokory brali każdorazowo w posiadanie to, co przodkowie przekazać mogli, jako nieprzemijające, niezawodne dobro mądrości.

W ten sposób z miejsca ruin świątyń można było zawsze uratować świętość i chociaż w każdym sanktuarium powstawał nowy obraz kultu, to był on w końcu jednak symbolem tego samego bóstwa i był wtajemniczonym przez to znany.

Jednakże ludzie zanikającego pokolenia, - którzy wiele głębiej niż przeczuwali brodzili w różnych zabobonach, i którzy swe urojenia mniemania i przypuszczenia zuchwale ogłasza-  
li jako wiedzę – wiedzieli w każdym obrazie Boga zamierzchłych czasów tylko „bożka”, widzieli w jego kulcie jedynie „zabobon” starych, nie zauważając ,że obok każdego kultu Boga, kroczy głęboka, tajemna m ą d r o ś ć , która oczywiście objawia się tylko dojrzałym. - -

Tak też stare orędzie zwane „E w a n g e-  
l i ą J a n a”, traktowali dość liczni w minio-  
nych czasach i z pewnością także jeszcze w dzi-  
siejszym czasie, nie inaczej jak książkę z baj-

kami, napełnioną przesiąkniętymi poezją świadectwami dawno przeżytych zabobonów...

Wyzbywszy się stopniowo obawy zbadania „S ł o w a P i s m a”, które dawniej uchodziło za dzieło boskiego ducha, pod względem jego ziemskiego powstania w c z a s i e , znaleziono w nim ślady starych nauk pogańskich; a ponieważ dalej odkryto, że także ten przedziwny obraz człowieczeństwa boskiego starej księgi jednoczy w sobie bogów, to dla potomnych – o ile nie nazywają się „chrześcijanami” – treść całej tej książki stała się pobożnym urojeniem.

Dużo mogło się do tego przyczynić to, że starą wieść posiadano tylko w jednej formie, która pokazuje, że niemądra praca licznych przekształcicieli nadała jej ukształtowanie, które dzisiaj nosi.

Niesprzyjające było również to, że już w dawnych czasach poczęto to „orędzie” przedstawiać jako dzieło ucznia, którego mistrz „u m i ł o w a ł” i tym samym uczyniono wszystko, aby je dostosować do s t a r y c h sprawozdań, które o życiu wysokiego Mistrza - mieszając według upodobania prawdę i wymy-

sły - przynoszą legendarne wieści. Nie można było przez to poznać, że ta stara książka - która powstała niegdyś w wiek po śmierci Mistrza - z pewnością u ż y ł a legendarnych wieści o ziemskiej pielgrzymce wysokiego Mistrza, lecz że jej pierwotny autor, dążył naprawdę do c z e g o ś i n n e g o , aniżeli do powiększania liczby starych dziwów.

Tu należy wyjaśnić, że to stare orędzie, które niegdyś dawniejsi przekształciciele przypisywali „J a n o w i”, którego Mistrz „u m i ł o w a ł” jest pismem „w i e d z ą c e g o”, napisanym dla swoich wiernych, którzy dawno „z u s t d o u c h a” znali naukę, stanowiącą zaprawdę „r a d o s n ą n o w i n ę” dla wszystkich, do których dotarła.

Z tej samej niezawodnej wiedzy można powiedzieć, że ten, który pierwotnie napisał to orędzie, posiadał jeszcze stare pisma, które w wiernym odpisie podawały s ł o w a w ł a s n e g o o r ę d z i a w y s o k i e g o M i s t r z a , które uczeń J a n po śmierci Mistrza wziął na przechowanie i swoim własnym uczniom pozwolił odpisać.

Dalej należy powiedzieć, że uczeń, którego Mistrz „umiłował”, jako j e d y n y spośród „apostołów” wiedział o najgłębszych sprawach związanych z posłannictwem swego Mistrza.

Jednakże po śmierci Mistrza zebrał wokół siebie tych nielicznych, którzy od początku d u c h o w o pojęli tę naukę.

Po jego śmierci zachowało się zgromadzenie tych nielicznych wiernych, przechowując głęboko, tajemną wiedzę, która nie mogła nigdy nagiąć się do zewnętrznego kręgu kultu, jako owoc kazań owych i n n y c h uczni, od których „wybrany” już wkrótce po śmierci Mistrza trzymał się we wzrastającej odległości, chociaż l e g e n d a , stworzona przez z e w n ę t r z n y k u l t , usiłowała go ukazać jako ś c i ś l e z nimi związanego.

Troska tego, kto te pismo napisał, o którym będę tutaj mówić, dotyczyła n a s t ę p c ó w uczni tego apostoła, których należy wyraźnie o d r ó ż n i ć od uczni C h r z c i c i e l a , noszącego imię Jan: - Jehochanan. Im naprawdę nie można przypisywać owych c u d o w n y c h p r z y p o w i e ś c i , które znajdują się w tej tak bardzo zniekształconej książce pozostawio-

nej d z i s i a j potomnym, nawet jeśli z tych cudownych przypowieści wynika niejedno, które by potomnym mogło o s w i e t l i ć obraz Mistrza. Znali oni cud ducha, który wszystkie cudowne przypowieści tych sprawozdań p o s t a w i ł w c i e ń , a ten cud ducha znali z własnego p r z e ż y c i a . . . .

Jakkolwiek naukę wysokiego Mistrza, taką jak ją Jan niegdyś rozumiał, strzegli jako największą spuściznę, nie mieli jednakże żadnych skrupułów, aby tam gdzie w naukach ich czasu znajdowali nici ukrytej p r a w d y , taką prawdę wpleść w zasłonę świątyni , która w ich sanktuariach ochraniała tajemnicę przed profanującymi spojrzeniami.

Tylko jeśli się wszystko dobrze zwarzy, to dziś jeszcze – mimo wszystkich obcych rąk, które zniekształciły pierwszy rękopis autora – można uchwycić pod względem wewnętrznej wartości to, co pozostało w ułamkach, o ile już w pierwszych czasach uszło uwadze głupio-ciasnej korekty. Dlatego można zrozumieć, że odtwórca stawiał to orędzie ponad wszystkie inne stare wierzenia, podczas kiedy nowsze b a d a n i a usiłują bystrością utorować choćby j e d n ą możliwą drogę poprzez dziko zaro-

śnięty ogród poznania, która miałyby go rozjaśnić. - -

I jeśli mnie zapytacie, z jakiej wiedzy sam sobie p e w n o ś ć zdobyłem, aby odpowiadać za to co w tej książce przedstawiłem wobec świata współczesnych i potomnych, to muszę przede wszystkim zniszczyć w zarodku pomyłkę, jakobym podawał tutaj owoce własnego „badania”.

Drogi prowadzące tutaj do p e w n o ś c i są tak ciasne i strome, że każdy własny ciężar, chociażby to był skarb najwyższej i najwznioślejszej ziemskiej wiedzy należy odrzucić, aby się stopa na tych wyżynnych ścieżkach nie potknęła. –

Istnieje „w i e d z a” która j e d y n i e o tych sprawach może posiadać p e w n o ś ć !

Tutaj „d o w o d y” są osiągalne tylko dla t y c h , którzy od Praczasów taki rodzaj wiedzy p i e l ę g n u j ą i u p r a w n i o n y m przekazują w każdym wieku ludzkim to co sami w ten sposób osiągnęli : -

Z d o l n o ś ć w i e d z y z s a m o-  
p r z e m i a n y p r z y c z y m w i e d z ą c y s t a j e  
s i ę w i e d z ą z p r z e d m i o t u w i e d z y.

Z t a k i e j w i e d z y j a p r z e m a w i a m. C h c ę  
d a ć p e w n o ś ć i w i e m, ż e w i n n y s p o s ó b p e w n o ś c i  
o s i ą g n ą ć n i e m o ż n a.

D a l e k i j e s t e m o d n a m a w i a n i a d o w i a r y w  
m o j e s ł o w a.

K t o c h c i a ł b y z g ł ę b i ć c z y u d z i e l a m  
p r a w d z i e s ł o w o i g ł o s, t e n n i e c h s z u k a p o-  
t w i e r d z e n i a w s a m y m s o b i e – w g ł ę b i  
s w e g o w n ę t r z a. –

N i e n a p r ó z n o z u ż y j e o n c z a s n a t o, a b y t o  
c o j a m u p r a g n ę p o k a z a ć, t a k u j r z a ł, j a k j a  
p r z e d s t a w i ć m u m u s z ę ...

M o g ł o b y s i ę c h w i l a m i w y d a w a ć, j a k o b y m  
z b y t o d b i e g a ł o d p r z e d m i o t u t e j k s i ą ż k i, a l e i  
p o w t a r z a n i a n i e d a s i ę c a ł k o w i c i e u n i k n ą ć.

N i e j e s t j e d n a k m o i m z a m i a r e m p o s t ę p o-  
w a ć w e d ł u g s y s t e m u i r e g u ł.

Stare „o r ę d z i a” noszące imię „J a n a” nie ma być tutaj komentowane.

Chodzi tu jedynie o pokazanie c z y s t e j n a u k i , której znajomość powinny już, według m n i e m a n i a odtwórcy, posiadać jego uczniowie.

Prócz tego chcę usunąć błąd, jakoby stare „orędzie” było świadectwem t e g o s a m e g o wierzenia jak trzy s t a r s z e sprawozdania o życiu „Pomazańca”, obok których już w dawniejszych czasach je stawiano, po uprzednim przekształceniu.

Jest również konieczne naświetlić niejedno słowo tekstu a nie stawiać je tylko dla p r z y k ł a d u , lub jako środek p o r o z u m i e n i a wymienić je pobieżnie tam gdzie by łatwo w ogólnie p r z y j ę t y m s p o s o b i e czytania i znaczenia odpowiadało swemu celowi. Niech więc wysoka m ą d r o ś ć , która pomimo całego późniejszego zaciemnienia promieniuje jeszcze ze starego tekstu zwanego „E w a n g e l i ą J a n a” będzie g w i a z d ą p r z e w o d n i ą , która im rozjaśni drogę d o D u c h a ! –

## OBRAZ MISTRZA

Dla wyznawców swego imienia stał się niegdyś B o g i e m , a tym, którzy głębi jego nauki nigdy nie pojęli, łupem ziemsko-odległej fantazji, a w późniejszym czasie wysokiego Mistrza przynoszącego „radosną nowinę”, przedstawiono w obrazie wykazującym tylko jeszcze w nikłych konturach słabe ślady jego ziemskich rysów.

A jednak każdemu kto prawdziwie naukę wysokiego Mistrza pragnie pojąć, powinno najpierw z i e m s k i e z j a w i s k o „Pomazańca” stać się wyraźne, jeśli nie chce oddać się t w o r o m f a n t a z j i i upajać się małymi, pobożnymi m a r z e n i a m i .

Ten, od którego pochodziły słowa:  
„C Z E M U N A Z Y W A S Z M N I E  
D O B R Y M ? N I K T N I E J E S T  
D O B R Y P R Ó C Z B O G A !” - jakby we  
w n ę t r z u „s p r z e c i w i a ł” się, gdyby jeden z tych, którzy go otaczali, odważył się okazać mu boską cześć i nazywać go B o g i e m...

I tak jak wekslarzy i przekupniów wypędził z przedsionków świątyni ich Boga, tak też przepędziłby każdego „biczem z powrozów”, który by mu powiedział:

„Mistrzu i T o b i e kiedyś zbudują świątynię !” - - -

Był naprawdę świadomy swej duchowej godności, chociaż w owych czasach mógł się czuć małym i nieśmiałym.

Gdzie można by znaleźć człowieka, który by s t a l e objawiał świadomość całej swej s i ł y i swej n a j w y ż s z e j w a r t o ś c i ?!

-

Jeśli jego świadomość jest prześwietlona w wysokim duchowym zjednoczeniu z „O j c e m”, którego P r a s ł o w o z P r a ś w i a t ł a objawia – tym wielkim „Starcem”, który jest w „początku”: c z ł o w i e k i e m w i e c z n o ś c i w swym pradawnym poczęciu-, wtedy staje się „p o t ę ż n e” jego słowo i sam czuje się wzniesiony ponad wszystko ziemskie. –

Ś w i e c ą c y P r a ś w i a t ł e m  
ukazuje się wtedy w swej najwyższej s i l e  
D u c h a . –

Jednak w godzinach ziemskiego związa-  
nia nie unikał żadną miarą objawienia także  
swego najgłębszego l ę k u d u s z y , a jego  
wysoki wgląd groził mu najwidoczniej opusz-  
czeniem. „MOJA DUSZA POGRAŻONA JEST  
W SMUTKU, CO MAM POWIEDZIEĆ?  
OJCZE WYBAW MNIE OD TEJ GODZINY!”

Nie unika on wcale o b c o w a n i a z  
ludźmi, nawet z tymi, którzy nie byli jego zwo-  
lennikami, w e s e l i się z r a d u j ą c y m i i  
smuci się ze s m u t n y m i .

Jego współczucie czyni go obrońcą u b o -  
g i c h i u c i ś n i o n y c h , do których sam  
należy, ale jednocześnie jest przyjacielem nie-  
jednego b o g a t e g o i z n a k o m i t e g o .

Przyjmuje chętnie g o ś c i n ę , nawet  
tam, gdzie wie, że nie wierzą w jego posłannic-  
two i że zaproszono go tylko dlatego, aby zoba-  
czyć tak osobliwego gościa.

Gdziekolwiek znajduje dobroć serca, jest on pełen najmiłościwszego zrozumienia; tylko obłuda i zatwardziałość serca wywołują u niego ostre słowa.

Nie narzuca nikomu swej nauki, lecz kiedy czuje że jest pożądana, mimo że jej sobie jeszcze nie uświadomił, daje to, co według jego mniemania – słuchający powinien pojąć.

Nie chodzi mu o cześć, lecz kiedy go czczono, czuł się godny wszelkiej czci, a kiedy jakiś ciasny duch spośród towarzyszących mu wymyślał na rozrzutność, z powodu użycia kosztownych maści do odświeżania nóg Mistrza, zamiast sprzedania jej i dopomożenia biednym, wtedy ze spokojem wypowiada te słowa: „UBOGICH MACIE ZAWSZE WŚRÓD WAS, MNIE JEDNAK NIE ZAWSZE MIEĆ BĘDZIECIE.”

Przy czym żadną miarą – tak jak późniejsze tłumaczenie mówi – nie widzi przed oczyma wczesnej śmierci, lecz myśli tylko o tym, że nie przebywa często w tym samym miejscu.

Dopuszczał nawet nie raz do n i e p o r o z u m i e n i a wiedząc, że i tak wszelkie wyjaśnienia nie przyniosłyby zrozumienia, którego szukał. –

W pełni świadomości swej szczególnej duchowej pozycji pośród ludzi jego czasu może on wyniośle oświadczyć:

„WY JESTEŚCIE Z DOŁU, JA JESTEM Z GÓRY, WY JESTEŚCIE Z TEGO ŚWIATA, LECZ JA NIE JESTEM Z TEGO ŚWIATA.”

Wiedział również, jak nikt z jego otoczenia, s k ą d pochodziła jego wysoka godność, - wiedział o swym długoletnim duchowym szkoleniu, - wiedział o twardej w a l c e w e w n ę t r z n e j , której zawdzięczał p e w n o ś ć z jaką mógł przemawiać i nauczać „inaczej niż uczeni w piśmie”.

Misterium jego wysokiego posłannictwa było znane tylko niewielu, a nawet ci nieliczni nie pojmowali z wyjątkiem tego j e d y n e g o , którego „u m i ł o w a ł”.

Tylko ten j e d e n umiał n a u c z a ć o duchowym s t a w a n i u swego Mistrza i o

jego najgłębszym u z a s a d n i e n i u jego prawa.

Kiedy po śmierci Mistrza „rozproszyła się trzoda”, ów uczeń zgromadził wokół siebie to co było j e m u podobne i przekazał swą wiedzę tym, którzy byli zasłużeni w jego szkoleniu.

Dopiero późniejszy okres czasu, kiedy wzrósł z e w n ę t r z n y k u l t , powstały z istniejących starych rytuałów i stworzył z obrazu wysokiego M i s t r z a – B o g a - kult, rozsadził ten niewielki krąg d u c h o w y c h ludzi pochodzących niegdyś od J a n a .

Napiętnowani jako „heretycy” ginęli w ukryciu i razem z nimi o b r a z M i s t r z a , który nigdy w swoim życiu nie nazywał się „M e s j a s z e m” i uważałby za zniewagę powoływanie się na słowa proroka, które należało rozumieć zupełnie i n a c z e j niż po jego śmierci zrozumieli późniejsi, uważając go za „p o p r z e d n i o z a p o w i e d z i a n e g o .”

—

# ZIEMSKA DROGA ŚWIECĄCEGO

Tutaj jest moim zadaniem i obowiązkiem opisać proces s t a w a n i a się wysokiego Mistrza, który – mimo że jego istnienie pozostało dla historii tajemnicą – poprzez legendarne wiadomości o jego życiu i kulcie, spowodował rozkwit ciemnej mistyki starych nauk bogów pod s w o i m imieniem i stał się z n a k i e m s p r z e c z n o ś c i aż do dnia dzisiejszego.

Opiszę tutaj to, co ukazuje się widzącemu, który z p e w n o ś c i ą może głosić o tym, co dawno uchyliło się zewnętrzznemu ujmowaniu.

Urodzony w N a z a r e c i e w Galilei – nazywany „Nazarejczykiem” nie tylko według pewnej mistycznej sekty, - został zabrany przez swego ojca już we wczesnym dzieciństwie razem z matką do E g i p t u , gdzie właśnie w owym czasie rzemiosło ojca znajdowało dobrze płatną pracę. Z tego powstała późniejsza legendarna „U c i e c z k a d o E g i p t u”. –

Po kilku latach, po powrocie do swego miejsca urodzenia, kiedy nieco podrośł, pomagał swemu ojcu przy pracy i w ten sposób nauczył się prawie w zabawie pierwszych chwytów rzemiosła, o tyle o ile na to pozwalały jego siły. W ten sposób stał się już we wczesnej młodości pomocnikiem ojca, c i e ś l ą , co w owych czasach oznaczało, że potrafi nie tylko b u d o w a ć to, co z drewna budować można, lecz także wykonać z drzewa każdy grubszy sprzęt domowy i rolniczy.

Dla zdobycia nawet najniższego zewnętrznego wykształcenia nie było ani czasu, ani też nie odpowiadało z w y c z a j o m , aby biedny młody rzemieślnik do tego dążył.

Dopiero kiedy jego d u c h o w y r o z w ó j – o którym będę teraz mówił – d o s z e d ł d o s z c z y t u , wyuczył się pod kierownictwem uczonych przyjaciół, których sobie zjednał, sztuki p i s a n i a znakami swego ojczystego języka.

Jego d u c h o w y rozwój postępował następująco:

Od ojca słyszał tylko m o d l i t w y , odmawiane przez każdego pobożnego Żyda.

Każdego Sabatu słuchał będącego w zwyczaju t ł u m a c z e n i a p r a w a , przekazanego przez starych.

Jednakże już we wczesnej młodości, kiedy zmęczony p r a c ą lecz nie d u c h o w o , czuwając spoczywał na swoim biednym łożu, otrzymywał tajemnicze d u c h o w e pouczenie, ukrywane nawet przed rodzicami, poprzez które jednak coraz to lepiej poznawał mądrość prawa, którą – jak sądził – owi inni, umiejący czytać w pismach, poznali.

Niekiedy z d r a d z a ł s i ę słuchając w Sabat lub inne wysokie święta starszych z gminy, mówiących na temat prawa, i z wewnętrznego pouczenia znajdował trafną odpowiedź, tak że późniejsza legenda, ukazująca w ś w i ą t y n i w J e r o z o l i m i e chłopca pomiędzy uczonymi w piśmie nauczającego ich w piśmie, polega na rzeczywistych zdarzeniach, chociaż ci kapłani świątyni w Jeruzolimie na pewno nie byli pierwszymi słuchaczami jego mądrości.

Pierwsze spotkanie z jednym z „Ś w i e c ą c y c h P r a ś w i a t ł a”, których wysokim Bratem miał później zostać, ponieważ według swego pokroju należał do ich kręgu już dawno, z a n i m ziemskim okiem ujrzał światło ziemskiego słońca, nastąpiło już w późniejszych latach młodości w K a f a r n a u m , gdzie przebywał w owym czasie przez kilka tygodni u krewnych swego ojca, aby wykonać pewną pracę nakazaną mu przez ojca.

Nie wiedział jeszcze z początku, kim był ten, którego w wieczornej wolnej godzinie spotkał nad jeziorem, którego potem często spotykał na tym samym miejscu, i który potrafił otworzyć mu serce coraz to szerzej i rozjaśnić spojrzenie w głębię bytu.

Podobne spotkania p o w t a r z a ł y się często, tak że nie wydawało mu się już dziwne, kiedy otrzymywał wyjaśnienia od tych należących widocznie do tego samego kręgu, lecz utrzymywał wszystko w ścisłej tajemnicy, ponieważ mu tak nakazano.

Tak upłynęło kilka lat przy stałym wzroście jego wewnętrznego poznania, kiedy jeden z tych ludzi, których teraz znał jak starych przy-

jaciół, chociaż się ze czcią przed nimi skłaniał, wyznał mu: że nadszedł dla niego czas regularnego szkolenia, które w żaden sposób nie miało przeszkodzić pracy jego rąk.

Jako cel postawiono nie tylko zapoznanie go z mądrością prawa aż do ostatniego szczegółu, lecz umożliwienie mu pokazania tej samej mądrości innym, aby ci liczni szukający w pismach pokarmu duszy, otrzymali nie tylko oschłe wyjaśnienia uczonych w piśmie, podobnie jak gdyby głodnemu potrzebującemu chleba podawano kamień.

Odtąd stał świadomie pod ciągłym duchowym kierownictwem tych, do których według swej istoty należał.

Jego praca dzienna nie przeszkadzała mu w przeprowadzaniu szkolenia i zdawania egzaminów, których od niego żądano.

Skoro tylko zaczynał się potykać lub zagrażały mu trwożliwe wątpliwości jeden z jego nauczycieli stawał niepostrzeżenie przy jego boku, wzmacniając jego wiarę i przepędzając świat demonów, który go zamierzał przestraszyć.

Przez długoletnie duchowe szkolenie dojrzał w końcu tak, że ostatnie łuski opadły z jego oczu i ujrzał siebie samego w swoim wysokim posłannictwie.

W jasnej gwieździstej nocy na skalistym wzgórzu w pobliżu miejsca swego zamieszkania otrzymał święcenia jako **M i s t r z P o z n a n i a Ś w i a t ł a**, jako **Ś w i e c ą c y p o ś r ó d Ś w i e c ą c y c h . . .**

Teraz wiedział, że jest „**D r o g ą**” - teraz wiedział, że jest „**P r a w d ą**”, teraz wiedział, że jest „**Ż y c i e m**” ze Słońca wszystkich Słońc, ze Światła rozjaśniającego Wieczność. –

Od tego dnia zaczął także innym wyraźnie opowiadać o tym, co jemu było wiadome.

Teraz przemawiał z świadomością swego wewnętrznego **u p r a w n i e n i a** i przy pomocy starych pism stojących mu duchowo otworem, wyjaśniał najgłębszy sens starych proroczych słów, mimo że nadal kontynuował swoje rzemiosło.

Jego mowa zdumiewała słuchaczy i nie potrafili sobie wyjaśnić skąd on jako n i e w y k s z t a ł c o n y posiadał taką wiedzę.

Przemiana jego istoty wydawała się jego przyjaciółom i krewnym tak niesłychana, że mimo całej głębi jego słów, sądzili że „stracił zmysły”, tak że w końcu musiał uchodzić ze swego rodzinnego miasta.

Powędrował do innego miejsca, aby tam gdzie go nie znano, utrzymując się z pracy swoich rąk, swoim słowem budzić dusze. Lecz dokądkolwiek przybył nie mógł nigdzie pozostać, bowiem mówił o rzeczach, których nigdy dotychczas nie wypowiedziano, a biegli w piśmie zazdrościli mu, że wielu wierzyło mu więcej aniżeli im.

Tak błędził przez dłuższy czas, aż w końcu powrócił znowu do Kafarnaum, które ukochał.

Tam przecież nastąpiło pierwsze spotkanie z jednym z jego wysokich Braci, którzy mu teraz obiecali, że znajdzie tu poszukiwany spokój.

W K a f a r n a u m miał zawiązać przyjaźń z zacnym człowiekiem, który go radośnie przyjął i z zachwytem słuchał jego słów. W domu tego możnego człowieka spotkał także innych uczonych przyjaciół i w tym schronieniu nauczył się od nich czytać i pisać znakami swego języka.

P o w a ż a n i e , którym cieszył się u tych wielce szanowanych ludzi, rozszerzyło stopniowo jego sławę.

Ponieważ w owym czasie lud wierzył, że mędrzec zna także tajemnicze sztuki, którymi może leczyć w s z y s t k i e c h o r o b y , więc ten i ów przychodził do domu bogatego pana i prosił, aby mądry rabbi go uzdrowił. Z początku Mistrz bronił się przed takimi żądaniami, i odsyłał chorych do lekarzy.

Lecz kiedy zwiększał się natłok, przejęty litością wyszedł do chorych, aby ich pocieszyć. Lecz zdarzało się, że niektórzy z tych, których d o t k n ą ł , poczuli się wkrótce u l e c z e n i , tak, że Mistrz z początku sam nie wiedział, co miał sądzić o takich sprawach.

Nie mógł także uchylać się nadal od próśb chorych, którzy niczego od niego nie żądali, prócz d o t k n i ę c i a ich.

Nawet z daleka przynoszono do niego chorych i wiara w jego „cudowną moc” rosła stale.

Kiedy ktoś uważał się za wyleczonego, sam Mistrz powtarzał stale, że jedynie jego własna w i a r a mu pomogła.

Zakazywał także każdemu surowo, opowiadać o swoim uleczeniu, ponieważ czuł, że nie sprostą już natłokowi.

Z biegiem czasu poznał jednak, że posiada m o c u l e c z a n i a i że nie tylko w i a r a uleczonego była j e d y n ą przyczyną uzdrowienia.

Wprawdzie nie mógł uleczyć każdej choroby, ale liczba uzdrowionych rosła codziennie.

Większość dnia schodziła mu na tym, aby kłaść ręce na wszystkich, których miał uzdrowić.

Do późnej nocy otaczali go słuchacze, którzy przysłuchiwali się nowemu tłumaczeniu prawa i pośród nich znalazł też pierwszych, którzy jego zdaniem nadawali się na szczególnych uczniach.

Im jedynie wyjawiał, skąd sam otrzymał swoją mądrość.

Dawno już zrozumiał, że nie mógł nadal prowadzić swego rzemiosła. Ponieważ wiedział, że wszelkie jego potrzeby będą zaspokajane w nadmiarze, jeśli zgodnie z prawem duchowym – pozostawi swemu „Ojców” troskę o pokarm i odzienie, toteż nie powstała w nim żadna troska i poprosił w końcu swego zacnego gospodarza, by mu pozwolił powędrować dalej, aby mógł nauczać dalej także w innych miejscowościach.

Przeciwnicy pierwszych dni nie wydawali mu się już groźni.

Pierwsi uczniowie, których znalazł w Kafarnum nie chcieli go opuścić i poszli z nim. Każdy z nich pojmował na swój sposób to, co im mistrz dawał.

W niektórych miejscowościach z powodu sławy jako uzdrowiciela, p r z y j m o w a n o go wraz z uczniami r a d o ś n i e , w innych jednak o d t r ą c a n o go ostro i dla ludzi swego rodzinnego miasteczka pozostał nadal zarozumiałym „głupcem”, za którego uważali go już od początku.

Lud jednak nazywał jego uzdrowienia – w wypadkach kiedy mogły nastąpić – „d z i e ł a m i c u d u”, i nie rozumiano go , kiedy stale podkreślał, że jedynie w ł a s n a w i a r a i wytryskująca z c i a ł a uzdrowiciela siła działała takie „cuda”.

Starym naukom swego ludu dawał takie t ł u m a c z e n i a , które pozwalało im istnieć nadal nawet wobec w y ż s z e g o poznania, tylko tam, gdzie bezpłodne formułki nękały wiernych, lub gdzie zauważył, że ponury Bóg plemion dawnych czasów żąda ofiar, wypowiadał słowa:

„STARYM MÓWIONO...LECZ JA WAM MÓWIĘ ...”

Wędrując tak prawie przez rok po G a l i l e i , uzdrawiając i nauczając ze zmien-

nym powodzeniem, sądził że tylko w J e r o z o l i m i e jego słowa mogły by znaleźć prawdziwy oddźwięk i przez przyjaciół w K a f a r n a u m jak najprzychylniej oznajmiony u p r z y j a c i ó ł w świętym mieście, przyłączył się wraz ze swoimi uczniami do pielgrzymów, którzy podążali do J e r o z o l i m y na święta Wielkanocne.x/

-----  
X/

*Pascha - święto żydowskie- wyzwolenie z niewoli egipskiej.*

Zacni przyjaciele przyjęli go gościnnie, lecz już jego pierwsze wystąpienie ściągnęło na niego nienawiść k a p ł a n ó w ś w i ą t y n i .

Opuścił więc wnet miasto, nie powrócił jednakże do Galilei, lecz pozostał w pobliżu, aby stale ponownie spędzić w nim krótki czas, lecz unikał go coraz bardziej kiedy spostrzegł, że jego możni przyjaciele nie mogliby go już obronić, gdyby wpadł w ręce k a p ł a n ó w , których w swoich mowach ostro zaatakował.

U z d r a w i a ł i n a u c z a ł , gdziekolwiek był tak jak niegdyś w Galilei. Nie mogło to też uderzać w próżnię i stawał się nadzieją coraz to szerszych kręgów szczególnie pośród biednych i pozbawionych praw, którzy

bardziej nienawidzili uciskających kapłanów, niż obcych ciemieżców. Z tego powodu cały lud wierzył coraz silniej, że jest tym z a p o w i e d z i a n y m w starych pismach, który wybawi biednych z niewoli kapłanów i Rzymian.

Ci, którzy spośród niespokojnej masy stolicy byli tego przekonania, dowiedzieli się, że Mistrz krótko przed W i e l k a n o c ą miał powrócić do Jerozolimy, przygotowali wszystko, aby go ogłosić k r ó l e m , ponieważ sądzili, że władza k a p ł a n ó w opiera się jedynie na rzymskich kohortach, a potęgi R z y m i a n w swej ciasnocie nie pojmowali. Kiedy więc Mistrz nadchodził, wyszli naprzeciw przed bramy z wielką radością - Mężczyźni, kobiety i dzieci, - a ich mówcy żądali od niego, aby ich poprowadził przeciw uciskającym.

Oszołomiony tym wszystkim co zobaczył, dopuścił do opuszczenia pewności wewnętrznego przeznaczenia, i jeśli Mojżesz według legendy, z w ą t p i ł w to, czy potrafi dać ludowi wodę, to on w i e r z y ł przez chwilę, że władza, którą mu zamierzali dać, mogła by się stać p o d p o r ą j e g o p o s ł a n n i c t w a .

Lecz wnet poznał swą omyłkę i skoro tylko wszedł do miasta wyrwał się z pomiędzy podnieconego tłumu i schronił się w domu jednego ze swych możnych przyjaciół, dopóki masa nie została rozpędzona przez żołnierzy rzymskiej straży.

Jednakże skutków tego krótkiego momentu chwiejności nie można było już ani w duchu ani w ziemskiej dziedzinie uniknąć.

Znienawidzony od dawna jako goryczki upominający, przez kapłanów świątyni, którzy obawiali się, że zyska sobie uznanie wśród tłumu, stworzył teraz sam sposobność do oskarżenia go przed władzami rzymskimi, jako zwracającego się przeciw ich panowaniu, jako podżegacza tłumu, zamierzającego zostać królem narodu.

Władze rzymskie przyzwyczajone na prawdę do zamieszek wśród tego narodu, byłyby chętnie przeoczyły także to ostatnie, jednakże przy takim oskarżeniu nie można uniknąć zaareztowania oskarżonego. Światowo

mądry rzymski prokurator, który zdawał sobie sprawę jasno, z jakich powodów wyręczono się tutaj nim, czuł się zraniony w swej dumie i starał się uniknąć konieczności wydania wyroku.

Pozostawił więc przesłuchanie tym, którzy wnieśli skargę.

Nie przeczuwał jednak wcale, jak bardzo na rękę poszedł tym, którzy znienawidzonego rzekomo ze słusznych powodów mogli skazać według s w e g o prawa.

Dość było jego słów, z powodu których przedtem nie ośmielono się go ukarać, a które teraz mogły go uczynić winnym ś m i e r c i .  
Prócz tego „obraził przecież ś w i ą t y n i ę”;  
czego brakło jeszcze !

Ponieważ jednak pod władzą Rzymian n i e w o l n o im było w y k o n y w a ć wyroku śmierci, obstawali tylko przy tym, jakoby chciał zbuntować lud, i ogłosić się k r ó l e m ,  
aby z m u s i ć rzymskie sądownictwo do pozostawienia im w y k o n a n i a zrodzonego z nienawiści wyroku sędziego.

Następstwem było, że znienawidzony umarł na rzymskiej szubienicy krzyża, po umęczeniu go prawie na śmierć przez rzymskich najemników z całego świata i żydowskich pachołków świątyni.

Jednak tu kiedy jego ziemską działalność zdawała się być ukończona, dokonał dopiero Mistrz owego największego czynu miłości, poprzez który dla wszystkich przeczuwających to co duchowe, pozostanie po wszystkie czasy wznioślejszy od wszelkiej wielkości ludzkiej, jako największy z wszystkich Miłujących, których ziemia nosiła - i nie przyjdzie po nim nigdy nikt, kto by mu dorównał siłą miłości...

W tej ostatniej godzinie udało mu się z wierzę ludzką w sobie zjednoczyć z siłą „Ja” duchowego w absolutną jedność odczuwania, tak że potrafił niszczyteli swego ziemskiego życia jeszcze podczas niszczenia kochać jak siebie samego.

N i e w i d z i a l n a ziemia, która tę kulę ziemską nosi w sobie jak białko w stosunku do żółtka, wyrwała się od owej w y s o k i e j ś w i ę t e j g o d z i n y na zawsze z mocy „księcia tego świata” - niewidzialnego, świadomego, lecz tylko s i e b i e a n i e w d u c h u świadomego, przemijającego potężnego, który w bezmiłosnej ciemności m a t e r i i siebie samego przeżywa i zamierza wciągnąć wszystko do swego w ł a s n e g o przeżycia...

Jak on sam w tejże godzinie został przewznięty, tak cała moc ciemności na tej ziemi może być odtąd pokonywana przez tych, którzy znają taką moc człowieka i są „d o b r e j w o l i” – pragną z m i ł o ś c i .

Gdyby ludzkość ziemi z n a ł a swą siłę - naprawdę już prawie dwa tysiące lat temu zmieniłaby oblicze ziemi, tak że ludziom cierpiącym w obecnych czasach jeszcze niedolę ziemi, stworzono by stan ziemski, który by musiał się wydawać błogością nieba. –

Wprawdzie na tej ziemi n i e można będzie nigdy stworzyć „r a j s k i e g o o g r o d u”, jednakże to, co dało by się zmienić jest

tak potężne, że późniejsi wnukowie z równym  
przerażeniem spoglądać będą na ślady d z i-  
s i e j s z y c h zdarzeń wśród ludzi, - jak  
w s p ó ł c z e s n y c h przejmuje groza, kiedy  
otwierają groby owych ludzko-zwierzęcych  
przodków, którzy jak wykopaliska wykazują,  
wysysali mózgi z czaszek swych nieprzyjaciół i  
wyżerali szpik ich kości.

Dopiero kiedy ta ludzkość pozna, c o  
m o ż e d o k o n a ć , jeśli powodując się m i-  
ł o ś c i ą , będzie się starała zmienić oblicze  
ziemi, wtedy ów czyn na Golgocie przyniesie jej  
wreszcie o w o c e . -

# WYDŹWIĘK

Największe co człowiek ziemi kiedykolwiek mógł dokonać, zostało już dokonane w śmierci krzyżowej na Golgocie: - los ziemskiego człowieka został wyzwolony z kosmicznej niewoli! -

Należy dalej opowiedzieć, co zdarzyło się po śmierci ziemskiej Mistrza, ponieważ tutaj prąd już w najwcześniejszych czasach uległa przeobrażeniu przez dzieło pobożnej fantazji, przez co rzeczywiste zdarzenie miało pozostać zakryte dla późniejszych czasów. —

Wprawdzie pobożna legenda nosi w sobie jądro prawdy a kto je pod jej osłoną uchwyci, nie będzie oszukany.

Z pewnością ów Świecący „z martwych wstąpił” ze swego ziemskiego grobu, jednakże ziemskie zjawisko w jego

„z m a r t w y c h w s t a n i u” nie mogło być nosicielem jego ziemskiej istoty.

Z pewnością ów Świecący jest także i d z i ś jeszcze na tej ziemi i dla swych braci, działających w ziemskim zjawisku widzialny w duchowym ukształtowaniu, które w pełni odpowiada jego z i e m s k i e j f o r m i e i s t n i e n i a , w której go znali jego uczniowie.

Jednakże to wszystko nie może zapobiec temu, że z i e m s k i e z d a r z e n i e po śmierci Mistrza posiadają jeszcze znaczenie dla potomnych.

Przedstawiam więc to co ukazuje się wzrokowi, ponieważ r d z e ń pobożnej wiary, który uszczęśliwiał ludzkość przez setki lat, w dzisiejszych dniach nie wymaga już osłony, a nawet z p o w o d u zasłony zagrażało mu niebezpieczeństwo nie p o z n a n i a p r z e z tych, którzy go szukają. -

Tu nastąpi teraz sprawozdanie:

Możni przyjaciele Mistrza zaraz po jego śmierci uczynili wszystko, aby przez rzymskiego prokuratora otrzymać j e g o c i a ło , bo-

wiem przedtem wszelkie ich starania, aby oszczędzić mu śmiertelnej drogi, były daremne.

Prokurator życzliwy dla przyjaciół Mistrza i pełen pogardy dla kapłanów świątyni, którzy potrafili go zmusić do sądzenia człowieka nie przedstawiającego żadnego niebezpieczeństwa dla państwa – zgodził się chętnie na wydanie z m a r ł e g o przyjaciółom, podczas kiedy poprzednio mimo najlepszej woli nie był w stanie uratować ż y j ą c e g o .

Kiedy jednak kapłani świątyni usłyszeli o tym, a wiedzieli z pewnością, że p r o k u r a t o r ich wysłucha, wyłudzili od n a c z e l n i k a straży miejskiej strażników, którzy mieli pilnować grobu, bowiem obawiali się bardzo, że z w o l e n n i c y z m a r ł e g o przyjdą opłakiwać go, a potem swój gniew skierują przeciw kapłanom. W ten sposób grób otrzymał rzymską straż, której nakazano zapobiec wszelkim zgromadzeniom.

W tym czasie byli jednak wysocy B r a c i a Mistrza – którzy go niegdyś szkolili i jako jednego ze swoich w y d o s k o n a l i l i na króla kapłanów – ukryci w pobliżu w

judejskich górach, a których podczas swej działalności wysoki Mistrz spotykał często w samotności i odwiedzał w miejscach ich odosobnienia.

Wiedzieli oni, co mu się wydarzyło, lecz nie mogli go uratować, bowiem jego duchowa wina – że choć przez chwilę pragnął zdobyć zewnętrzną władzę na ziemi, wyrwała jego los spod wysokiego duchowego kierownictwa, któremu podlegali i które jego prowadziło, zanim przy wjeździe do Jerozolimy pozwolił się na krótki czas oszołomić gwałtownymi požądaniami tych, którzy w nim widzieli wyzwoliciela z zewnętrznego ucisku.

Jego ziemski los oszczędziłby mu tej zmiany praw niewidzialnej ziemi, której dokonał sam przez swój czyn miłością na Golgocie, gdyby przede wszystkim ktoś inny tego był dopełnił.

Ponieważ jednak zmiana ta została dokonana dopiero w jego ostatniej godzinie, jego wysocy Bracia musieli pełni boleści, a jednak radując się w głębi duszy z jego zwycięstwa, pozwolić mu wejść na drogę męki. - -

Wiedzieli też o jego grobie a sam był im bliski żyjąc w swej duchowej postaci.

Uczynili więc to, co uczynić należało z jego zupełnym przyzwoleniem i według jego woli, aby nie powstał niemądry kult jego ziemskich zwłok.

Pośród nich znajdował się jeden, który potrafił w czasie zwykłej rozmowy wprawić ludzi w magiczny sen.

Poszedł więc naprzód do strażników w przebraniu wysokiego Rzymianina, a strażnicy z poważaniem odpowiadali na jego pytania tak długo, że ich usta tylko jeszcze szczebiotały, a w końcu osunęli się w głęboki sen.

Teraz nadszedł czas przywołania Braci oczekujących w pobliżu.

Z pewnym trudem otworzono grób i starannie wyjęto zwłoki.

Potem położono przewiązanego śmiertelnym całunem na przyniesione z sobą dwie dłu-

gie chusty tak, że na jednej z nich s i e d z i a ł, a druga podtrzymywała górną część ciała .

W jasną księżycową noc mozolnie zanie-  
siono ten drogi ciężar w góry do skalnego wą-  
wozu wybranego już przedtem, - gdzie po-  
przedniego dnia przygotowano już s t o s i  
gdzie już czekało dwóch wysokich Braci.

Ci Bracia byli znakomitymi ludźmi z  
o b c e g o r o d u – i przybyli niegdyś z dale-  
kiego W s c h o d u – i według zwyczaju ich ro-  
du s p a l o n o te drogie zwłoki tutaj, gdzie  
nie mogło już nic przeszkodzić. Światło księży-  
ca tłumilo przy tym każdy odblask ognia, a w  
bliskości tej pustyni nie było żadnego osobnika,  
tak że nie zauważono by ognia nawet gdyby  
wawóz nie chronił dostatecznie przed odkry-  
ciem.

Kiedy o jasnej zorzy żar zgasł, wysocy  
Bracia zebrali starannie wszystkie pozostałe  
szczątki i zawinięte w chusty nieśli w długiej  
wędrówce do J o r d a n u , aby tam te szcząt-  
ki, pochodzące jeszcze z ziemskiego zjawiska  
Mistrza, zatopić w nurtach rzeki, tak jak to by-  
ło zwyczajem ich plemienia.

Powróciwszy, pozostali przez dłuższy okres czasu w swych ukrytych miejscach w górach skąd od czasu do czasu odwiedzali uczniów Mistrza, którzy po jego odejściu z kręgu widzialności, pozostali jeszcze z nim w duchowym związku.

Lecz dwanaście księżyców później opuścili na stałe okolice Palestyny, i powędrowali na Wschód: w kierunku swej ojczyzny – w pobliżu najwyższych gór świata ...

Byli oni r z e c z y w i ś c i e owymi Królami ze Wschodu – królami kapłanów i królewskimi kapłanami – którzy niegdyś „Gwiazdę” młodego cieśli z Galilei „ujrzeli daleko na Wschodzie” i przybyli aby go szkolić dopóki sam nie pojął swego posłannictwa – nawet jeśli nie klękali, tak jak późniejsza legenda twierdzi, u kolebki d z i e c k a , aby mu ofiarować swe dary. –

Legenda uformowała tylko na swój sposób, co niegdyś ci nieliczni, którzy przebywali najbliżej Mistrza, od niego samego wiedzieli i później przekazywali w tajemnicy tym, którzy u nich szukali nauki.

Formowała je według starych odległych w z o r ó w , a mimo to zachowywała rysy prawdy, bo chociaż s i e d m i u wysokich Braci niegdyś w owym czasie oglądało z bliska publiczne działanie ich nowego Brata, to jednak tylko t r z e c h z nich było właściwymi n a u c z y c i e l a m i – a trzech Świecących potrzeba każdorazowo do włączenia n o w e g o o g n i w a w z ł o t y ł a ń c u c h , który od pierwszych dni ludzkości musi się stale odnawiać w każdym z wieków ludzkich. –

Autor owej starej wieści zwanej „E w a n g e l i a J a n a” z n a ł te wszystkie sprawy i zwracał się do ludzi, którzy dobrze znali tajemnice wysokiej nauki.

Jego o r ę d z i e zakłada znajomość n a u k i Mistrza, a jeśli ta nauka przejawiała się w i e d z ą c y m w niejednym powiedzeniu, to jednak dla s t o j ą c y c h n a u b o c z u była dość ściśle zakryta.

W owym czasie duchowe prawo wymagało tej z a s ł o n y .

W działalności D u c h a istnieją także okresy przyływu i odpływu: - okresy z a t a-

j a n i a i o b j a w i e n i a . Dlatego można dzisiaj mówić to, o czym przedtem trzeba było milczeć.

D z i ś nie ma niebezpieczeństwa, że niepowołani mogliby się zbliżyć do cichej świątyni boskiej tajemnicy.

Ci, którzy umieją z n a l e ź ć drogę prowadzącą do tej świątyni, będą stale tylko wybranymi, szukającymi z c z y s t e j ż a r l i w o ś c i s e r c a , dopóki nie otrzymają utęsknionego k i e r o w n i c t w a w e w ł a s n y m „J a”. Odsłoni im się to, co jest tajemniczo ukryte, lecz to, co z biegiem tysiącleci może się o b j a w i ć ludzkości; pokazywać będzie stale głęboką t a j e m n i c ę i bóstwo nigdy nie powierzy się ziemskiemu człowiekowi jako przedmiot p o j ę c i o w e g o u j ę c i a . –

Tylko o b r a z i p o d o b i e ń s t w o może dać wieść o ostatecznej prawdzie !

Kto jednak takiej prawdy nie szuka już na z e w n ą t r z ; kto poznał, że jest ona uchwytna jedynie w g ł ę b i w n ę t r z a , wnętrza człowieka „Twarzą w Twarz”, temu

obraz i podobieństwo pokażą drogę i sposób osiągnięcia głębi wnętrza.

Jeśli jest powołanym, to tam wyjaśni mi się jeszcze wiele z tego, o czym tutaj i przedkądym uchem ludzkim muszę zamilczeć: - bądź to dlatego, że słowo ludzkie nie obejmuje rozpiętości tego, co by należało tu powiedzieć, bądź to dlatego, że taka wiedza nie miałaby znaczenia dla tych, którzy nie osiągnęli jej w głębi wnętrza, gdzie ona jedynie jest dla niego uchwytna. -

To co mam powiedzieć, zostało mi dokładnie określone.

Mogę tylko starać się przedstawić to, co mi nakazano, aby Światło ponownie przenikało ciemności.

W obecnych dniach wszędzie wielu pożyda Światła - daleko więcej niż kiedykolwiek w przeszłości, - i dzisiaj słowu pisanemu, docierającemu do nich, z pewnością nie zagraża już deformowanie przez odpis.

Błogo tym wszystkim, u których moje  
słowo trafia do serca i wyrywa z c i e m n o ś-  
c i , aby weszli na d r o g ę stworzoną przez  
najwyższą M i ł o ś ć i w ten sposób Z m a r t-  
w y c h w s t a l i w s o b i e s a m y c h ! -

## ORĘDZIE

Przywrócenie pierwotnej formy s t a r e m u orędziu jest również niemożliwe dla widzącego, któremu pierwotna t r e ś ć pokazuje się w duchowym oglądaniu jej pradawnego z n a c z e n i a , a żadną miarą w słowach owego starego języka, w którym ją o r y g i n a ł podawał. –

Duchowe oglądanie, osiągalne tylko przy czujnych zmysłach, - prawie nazbyt czujnych zmysłach, wymaga od widzącego, związanego z prawami tej ziemi poprzez swa ziemską formę zjawiska, niesłychanych sił, aby otrzymać n a s t a w i e n i e na oglądanie, tak że w a r t o ś ć rezultatu nie stałaby w żadnym stosunku do wysiłku, wymaganego dla osiągnięcia tego wyniku, gdyby zamierzono przywrócić całemu oryginałowi ciągłość w p i e r w o t n y m znaczeniu.

Ci nieliczni, którzy takie oglądanie znają z d o ś w i a d c z e n i a – a jedynie działającym tu na ziemi w ludzkiej szacie „Ś w i e c ą c e m u P r a s w i a t ł e m” jest takie oglądanie możliwe, - znają długoletni nakład sił, któ-

ry jest warunkiem, aby w jasności w ł a s n e-  
g o p r z e ż y c i a móc ujrzeć to, co jakiś duch  
ludzki przeszłości nosił w sobie tworząc swoje  
dzieło.

To, co się tak w przeżyciu ogląda – n i e  
z z e w n ą t r z , - musi znaleźć dopiero nowe  
uformowanie w słowach tego, który je widzi,  
aby własną wymową oddać prawdziwe mnie-  
manie pierwszego twórcy, w s z a c i e s ł o w-  
n e j d o s t ę p n e j ludziom jego czasu, na-  
wet jeśli przy tym żadną miarą nie rezygnuje z  
użycia s ł ó w , zachowanych jeszcze w pier-  
wotnym ukształtowaniu we fragmentach tek-  
stu.

Ci, którzy „słowo pisma” uważają za  
„b o s k i e”, wierzyliby tylko w występne  
„s f a ł s z o w a n e p i s m a”, a ci inni, którzy  
bez tego z własnego dociekania wiedzą jak na-  
prawdę wygląda „b o s k o ś ć” starego, bardzo  
zniekształconego tekstu, oceniliby nowe odtwo-  
rzenie, które bez zewnętrznego „dowodu” dla  
ich pojmowania, musiałyby być uznane jako  
rezultat d u c h o w e g o o g l ą d a n i a , w  
najlepszym wypadku jako urojenie. –

Mimo to będę musiał odtworzyć w tej książce – chociaż tylko w ułamkach – niejedno ze starego tekstu i o d t w o r z ę je według z n a c z e n i a przedstawiającego się widzącemu. Daleki jestem jednak od tego, aby naruścić pobożną wiarę, uszczęśliwiającą prostodusznego człowieka wierzącego, i która – jeśli jest tego wart – może w najdziwniejszy sposób doprowadzić go do p r a w d y .

Jestem również daleki od niemądrego zamiaru polecenia u c z o n e m u b a d a n i u tego co w tej książce daje, chociaż w sobie samym znajduję słuszne podstawy do tego, aby powiedzieć, że z pewnością niejeden stary rękopis, który udowodni prawdziwość mego odtworzenia, czeka jeszcze na swego odkrywcę...

Wykazuję tu najpierw jak owi gorliwi wierzący nowego kultu, którym niegdyś wpadło do ręki to stare o r ę d z i e , bez skrupułów rządźli jego tekstem.

Nieznany autor tego prapisma pisał kiedyś w tym s e n s i e :

„NA POCZĄTKU BYŁO SŁOWO, A SŁOWO JEST W BOGU, A BOGIEM JEST SŁOWO.

WSZYSTKO ISTNIEJE TYLKO W NIM, A POZA NIM NIC NIE ISTNIEJE, NAWET NAJDROBNIJSZE.

W NIM WSZYSTKO ŻYJE, A JEGO ŻYCIE JEST ŚWIATŁEM LUDZI.

ŚWIATŁO ŚWIECI W CIEMNOŚCI, A CIEMNOŚĆ NIE MOŻE GO ZGASIĆ. ONO JEST W ŚWIECIE, A ŚWIAT POWSTAŁ Z NIEGO; LECZ ŚWIAT GO NIE POZNAJE.

JEST W SWOJEJ WŁASNOŚCI; ALE JEGO WŁASNI NIE PRZYJMUJĄ JE.

WSZYSTKIM JEDNAK, KTÓRZY JE PRZYJMUJĄ DAJE ONO MOC, ABY SIĘ STALI POCZĘTYMI Z BOGA: KTÓRZY NIE SĄ POCZĘCI Z KRWI, NIE Z WOLI MEŻA, LECZ Z BOGA POCZĘCI Z PEŁNI ŁASKI I PRAWDY.”

Tutaj niegdyś ciągłość nie była n i c z y m innym przerwana i było jedynie zamiarem autora, słowami łączącymi się ściśle z rozpowszechnioną wówczas nauką o „l o g o s i e”, wiernym, do których, jego orędzie było zwrócone, dać wyraźną wskazówkę, w jakim znaczeniu miało być pojęte następujące.

I w t e d y d o p i e r o rozpoczął opowiadanie o C h r z c i c i e l u , które znalazł w starych pismach i które zużytkował na swój sposób, ponieważ był nie tylko p r z e c i w n i k i e m uczni C h r z c i c i e l a , których można było w owym czasie jeszcze znaleźć, lecz chciał również pokazać swoim, że ani surowa a s c e z a głoszona niegdyś przez Chrzciela jako apostoła pewnej mistycznej sekty, nie zapewniała szczęścia, ani c h r z e s t z w o d y n o w e g o k u l t u , który zwał się według imienia W y s o k i e g o M i s t r z a . Prócz tego chciał sprostować b ł ą d jakoby wysoki Mistrz – jak stara legenda głosi - był najpierw u c z n i e m Chrzciela zanim sam zaczął nauczać.

Dlatego uczeń C h r z c i c i e l a opuszcza tegoż, kiedy on sam musi przyznać, że ów Jezus x/ D u c h e m chrzcić umie.

W tym znaczeniu mówiły pierwotne słowa:

„BYŁ CZŁOWIEK IMIENIEM JAN xx/ I DZIAŁO SIĘ TO W BETANII, PO DRUGIEJ STRONIE JORDANU, GDZIE JAN CHRZCIŁ.

JAN MÓWIŁ: JA CHRZCZĘ WODĄ; ALE PO-  
ŚRÓD WAS JEST JEDEN A WY GO NIE  
ZNACIE: TEN BĘDZIE CHRZCIŁ DUCHEM!

NIE CZUJĘ SIĘ GODZIEN, ROZWIĄZAĆ  
NAWET RZEMIENIA JEGO SANDAŁÓW.

ALE INNEGO DNIA JAN STAŁ Z DWOMA  
SWOIMI UCZNIAMI.

I KIEDY ZOBACZYŁ PRZECHODZĄCEGO  
JEZUSA x/,

POWIEDZIAŁ :  
TEN OTO JEST !

JAK SAM GO NIE ZNAŁEM, ALE TEN KTÓRY  
MI NAKAZAŁ CHRZCIĆ WODĄ POWIE-  
DZIAŁ DO MNIE: JEŚLI ZOBACZYSZ KO-  
GOŚ, DO KTÓREGO ZSTĄPI DUCH I POZO-  
STANIE W NIM; TEN JEST TYM, KTÓRY  
PRZYJDZIE CHRZCIĆ DUCHEM.

---

X/Jezus – Jehoschuah XX/Jan- Jechochanan

I JAN POŚWIADCZYŁ MÓWIĄC: WIDZIAŁEM DUCHA ZSTEPUJACEGO DO NIEGO, TAK JAK OPUSZCZA SIĘ GOŁĘBIA, I TEN DUCH POZOSTAŁ W NIM.

A DWAJ UCZNIOWIE SŁYSZELI JAK TO WYPOWIEDZIAŁ I POSZLI ZA JEZUSEM.”

Gdyby o r y g i n a ł leżał dziś przed jakimś tłumaczem, to mógłby wprowadzić f o r m ę zdań oddać inaczej, lecz w żadnym wypadku nie dojdzie do innego s e n s u .

Autorowi starego orędzia nie z a l e ż a ł o w c a l e na tym, aby forma w której podawał opowiadanie pokrywała się ze sprawozdaniami, które w nim starały się szukać potwierdzenia tego, że Chrzciciel poznał i przepowiedział w Mistrzu „M e s j a s z a”. Brakuje tu też wiele z tego, co znajduje się w tym samym miejscu w przekazanym dzisiaj ukształtowaniu tekstu.

Lecz to, co tu b r a k u j e jest w przekazanym tekście dodatkiem tych s a m y c h mózgow, które pratekst potrafiły tak zmienić, że wzmianka o Chrzcicielu nastąpiła już w słowach, które tworzą n a s t r ó j całego orędzia.

Przez rozmaite zmiany starali się prątekst upodobnić do dawnych dla nich świętych sprawozdań.

To, co w pierwszym czasie nowego kultu nazywało się „odpisem”, nie było niczym innym jak p a r a f r a z ą i każdy pisarz, który brał nowy odpis, uważał za stosowne i pożądane zmienić tekst tak, że s t a w a ł s i ę p o d p o r ą j e g o w ł a s n y c h p r z e k o n a ń religijnych.

W taki sposób tekst całego orędzia często ulegał przekształceniu zanim powstał t e k s t, który teraz tworzy podstawę przekazanego nam ukształtowania.

Należy ż a ł o w a ć , że prapismo się n i e z a c h o w a ł o , jednakże nie wolno – powodować się własnymi życzeniami – i r a t o w a ć według możliwości to, co pozostało, lecz trzeba sobie zdawać sprawę, że d a l e k o w i ę c e j z tego jest p r z e k s z t a ł c e n i e m i d o d a t k i e m , niż to, co zachowało oryginalne rysy . - -

Tylko ten, kto zrozumiał n a u k ę wyso-  
kiego M i s t r z a , daną niegdyś przez niego  
swoim wiernym, a która żyła jeszcze w małym  
kręgu, do którego się tekst prapisma zwraca,  
ten z całą pewnością wyczuje co nosi jeszcze  
piętno p r a p i s m a , a co jest pobożnym  
f a ł s z e r s t w e m .

Dopóki nie odnajdą się dobrze przecho-  
wane stare teksty stojące w każdym razie b l i -  
ż e j prapisma niż to co dzisiaj przekazano,  
będzie to jedyną drogą do uzyskania jawności.

## CZYSTA NAUKA

C z y s t a n a u k a wysokiego Mistrza, którą tylko on sam dał s w o i m wiernym, sięga zaprawdę dalej, jak nauki natury e t y c z n e j , które wygłaszał p r z e d c a ł y m l u d e m i jak te, które wyjęto później z „pogańskich” mądrych pism, aby je włożyć w usta wysokiego Mistrza. –

Ta czysta nauka nie była owocem j e g o m y ś l e n i a i nie osiągnął jej w pobożnym zachwyceniu e k s t a z y .

To co dawał nielicznym wiernym, którzy mieli pojąć „t a j e m n i c ę K r ó l e s t w a B o ż e g o”, pochodziło ze skarbu mądrości duchowej społeczności, do której należał.

P r a s t a r ą ś w i ę t ą w i e d z ę : - każdemu z tych, którzy ją tu w tym ziemskim życiu, jako członkowie społeczności w sobie samych osiągają, uchwytną tylko w n a j c z u j n i e j s z y m przeżyciu – formował on na s w ó j s p o s ó b i w s w o i m j ę z y -

k u , bowiem k a ż d y z „w i e d z ą c y c h p r z e z s a m o p r z e m i a n ę” może stale tylko tę samą p r a w d ę głosić własnymi obrazami i we własnym języku, nawet jeśli w takiej mowie i w takich obrazach powróci niejedno co nosi stare piętno.

Umiał więc uczni, którzy go rozumieli, wprowadzić w głębię Bytu i przekazać im wyobrażenia o Bogu, różniące się bardzo istotnie od oficjalnej nauki kapłanów.

Przemawiał do ludzi, którzy nie przyszli z wysokich szkół, lecz którym wystarczyło jeśli o Praświetle wypowiadającym się samo, jako P r a s ł o w o , powiedział:

„BÓG JEST DUCHEM, I CI KTÓRZY JEGO UBÓSTWIAJA: MUSZĄ W DUCHU UBÓSTWIAĆ x/ PRAWDEJ.”

Co jednak niezmordowanie starał się pokazywać swoim wiernym, to była d r o g a p r o w a d z ą c a do K r ó l e s t w a D u c h a , w której jest „wiele mieszkań” – różne możliwości przeżycia – zależnie od wysokości

poglądów, do którego duchowe człowieka – jeśli się raz obudziło potrafi się wznieść.

Nie zawsze należy rozumieć w tym samym sensie kiedy Mistrz mówi o „Królestwie Bożym”!

Mówi wprawdzie, że Królestwo Niebios jest w człowieku; jednakże mówi też, że nikt nie może „zobaczyć” Królestwa Bożego, kto nie „narodzi się na nowo”.

Można tu uniknąć pomieszania jedynie jeśli się wie, że raz mówi tylko o rodzaju ducha ludzkiego, który potencjalnie zawiera w sobie możliwość przycięcia, przez które Królestwo ducha może stać się dla niego pewnością, lecz bez zdolności świadomego odczuwania siebie samego w najwyższych regionach duchowych światów tak jak tu w ziemskim życiu, - drugim razem mówi o najwyższym celu ducha ludzkiego, że on po tym życiu ziemskim – i może dopiero po długim przygotowaniu w świecie duchowym, osiągnie nową formę życia, w której dopiero sam siebie we wnętrzu

duchowego królestwa świadomie i czynnie może przeżywać . –

Należy tu zapamiętać r ó ż n e następujące po sobie s t a n y . Pierwszy to p r z e b u d z e n i e się ducha ludzkiego w zwierzęciu ludzkim, przez co tenże, budząc się z nocy niepoznania, przeczuwając w y c z u w a : że nie jest z tej ziemi, że pochodzi z dziedziny Życia, w której życie jest uformowaniem i n n y c h praw jak tutaj w tym z i e m s k i m ś w i e c i e z j a w i s k . Z tego wynika jako drugie, dążenie do P r a ś w i a t ł a , z którego poprzez hierarchiczne uporządkowane życie duchowe, stopniowo prowadzony dalej, aż w końcu życie ducha ludzkiego znajdzie się w wiecznym Bycie.

To dążenie może jednak być s p e ł n i o n e już podczas istnienia ziemskiego, jeśli jedna „i s k r a d u c h a” jeden promień P r a ś w i a t ł a – przez wszystkie hierarchiczne stopnie duchowego życia – zstąpi do ducha ludzkiego i z siłą tego ducha ludzkiego utworzy d u c h o w y o r g a n i z m , poprzez który duch ludzki czuje się z j e d n o c z o n y z tą boską „Iskrą Ducha” lub „promieniem” P r a-

ś w i a t ł a , który uzna jako swego „ż y w e g o B o g a”.

Teraz stało się dla niego niezawodną p e w n o ś c i ą , to, co przedtem było przeczuwanym w y c z u c i e m : - jest teraz świadomy swego ż y c i a w D u c h u i z D u c h a .

Jednakże nie jest jeszcze w ż a d n y m r a z i e z d o l n y d o ś w i a d o m e g o i c z y n n e g o w k r o c z e n i a w o w e D u c h o w e K r ó l e s t w o , z k t ó r e g o n i e g d y ś s a m s i ę w y r w a ł z p o w o d u s w o j e j s k ł o n n o ś c i w o l i p r z e z ó w „u p a d e k” z w y s o k i e g o ś w i e c e n i a , k t ó r y g o p r z y t w i e r d z i ł d o t e g o z i e m s k i e g o ś w i a t a z j a w i s k . –

Do tego trzeba c z e g o ś i n n e g o ; i chociaż nie będzie już nosił ziemskiego ukształtowania ziemi i w duchowej postaci po śmierci ziemskiej swego ciała znajdzie się świadomy i żywy w niższych regionach duchowego życia, to jednak owe n a j w y ż s z e , w n ę t r z e duchowych światów zjawisk - „Królestwo Boże” - w najwyższym znaczeniu - pozostanie dopóty dla niego zamknięte, dopóki on nie „n a r o d z i s i ę n a n o w o” z duchowe-

go nasienia na nowo poczęty - z P r a w ó d  
Ż y c i a w Duchu.

„Narodziny” w z i e m s k i m ś w i e c i e zjawisk są owocem rozmnażania się zwierzęcego życia i umożliwiają j e d y n i e świadomość i działanie w tym z i e m s k i m świecie zjawisk.

Kto nie u r o d z i się w nim nie może inaczej w niego wejść: - nie będzie mógł go poznać, choćby o nim wiedział.

Tak też do żadnego d u c h o w e g o świata zjawisk - a wszystko co w królestwie Ducha żyje, jest sobie tylko uchwytnie jako z j a w i s k o duchowe - duch ludzki nie może wejść, jeśli się w n i e g o n i e w r o d z i ł.

Pierwotnie duch ludzki był w owym wewnętrznym „Królestwie Bożym”, z Boga poczęty i od wieczności „urodzony” – pozostawił jednak d u c h o w y z B o g a z r o d z o n y organizm – mówiąc obrazowo - w wewnętrznym Królestwie Ducha, gdzie tenże stopił się znowu z siłą bóstwa, tak, że nastąpić m u s z ą indywidualne „p o n o w n e n a r o d z i n y”,

jeśli duch ludzki ma się kiedyś **ś w i a d o m i e**  
i czynnie znaleźć w owym „**K r ó l e s t w i e**  
**B o ż y m**”.

Z a n i m to nie nastąpi, duch ludzki, mimo swego najwyższego rozwoju poprzez życie ziemskie, jest jedynie **ś w i a d o m y s i e b i e** samego i swego żywego Boga i znajduje się po „śmierci” ziemskiego ciała tylko w owych niższych duchowych światach, których organizm zachował rdzenie, mimo swego u p a d k u w zwierzęcy świat zjawisk, - jako j e d y n ą duchową formę istnienia, która tutaj jeszcze posiada i którą może rozwinąć poprzez swoją postawę w ziemskim życiu.

O tym najwyższym i ostatecznym celu autor tego starego orędzia pozwala mówić Mistrzowi:

**„KTO NIE NARODZI SIĘ PONOWNIE Z  
WODY W DUCHU - Z DUCHOWEGO NA-  
SIENIA, TEN NIE WEJDZIE DO KRÓLE-  
STWA BOŻEGO.”**

Dla podkreślenia i bliższego wyjaśnienia pozwala Mistrzowi powiedzieć dalej :

„TO CO ZRODZIŁO SIĘ Z CIAŁA, JEST CIAŁEM; A CO ZRODZIŁO SIĘ Z DUCHA, JEST DUCHEM.”

Ażeby nie było żadnej wątpliwości, że powstał tu r z e c z y w i ś c i e o r g a n i z m , tak z ciała jak i z Ducha...

Jedynymi ludźmi na tej ziemi, którzy już p o d c z a s swego ziemskiego życia „narodzili się na nowo” w duchu i którzy dlatego przy swojej zdolności przeżywania w ziemskim świecie zjawisk, świadomie żyją i działają we wnętrzu Królestwa Ducha, są Ś w i e c ą c y P r a ś w i a t ł a , do których należał wysoki Mistrz z Nazaretu. – Tylko taki mógł naprawdę o sobie i swoich Braciach powiedzieć :

„MY MÓWIMY TO CO WIEMY, I TO CO WIDZIELIŚMY, OGŁASZAMY,”

Lub owo inne zaledwie jeszcze rozpoznawalne powiedzenie włączono do później powstałego opowiadania:

„WY UBÓSTWIACIE TO, CZEGO NIE ZNACIE, MY JEDNAK WIEMY, CO UBÓSTWIAMY.”

Podobnie jak wysoki Mistrz, k a ż d y z Ś w i e c ą c y c h P r a ś w i a t ł a może powiedzieć :

„JA I OJCIEC JEDNO JESTEŚMY. KTO MNIE WIDZI, TEN WIDZI TAKŻE OJCA.”

Ponieważ „Ojciec” w Praświetle nie posiada na ziemi innego samo-przedstawienia jak tylko Ś w i e c ą c e g o P r a ś w i a t ł a , którego by sobie przygotował jako samo-przedstawienie i któremu jeszcze podczas życia w zjawisku ziemskim, począł z siebie f o r m ę D u c h a , dając mu świadomość w d u c h o - w y m świecie zjawisk, nie zabierając go ze świata ziemskiego. –

Stał się on naprawdę „w r o d z o n y m” w Prasłowo „S y n e m” „O j c a” ! - - -

Ze świadomego samo-przeżycia jako duchowy „Syn” wiecznego „O j c a” w P r a s ł o -

w i e :- ze swej świadomości w d u c h o w y m świecie zjawisk, głosi wysoki Mistrz czystą naukę.

„WPRAWDZIE ZNACIE MNIE I WIECIE O MOIM POCHODZENIU; ALE NIE OD SIEBIE PRZYSZEDŁEM – NIE TO CZYM JESTEM Z ZIEMSKIEGO POCHODZENIA, UPRAWNIA MNIE DO NAUCZANIA I POZWALA MI W TEN SPOSÓB DO WAS PRZEMAWIAĆ, - TEN, KOGO WY NIE ZNACIE.”

„CHOCIAŻ DAJĘ ŚWIADECTWO O SOBIE SAMYM, TO JEDNAK MOJE ŚWIADECTWO JEST PRAWDZIWE, BO WIEM, SKĄD PRZYSZEDŁEM I DOKĄD IDEĘ.”

„ZAPRAWDĘ TEN, KTÓRY MNIE POSŁAŁ, JEST ZE MNA, I NIE OPUŚCI MNIE, BOWIEM CZYNIĘ TO, CO SIĘ JEMU PODOBA.”

Posiadając niezbitą pewność, że jest pośród swego otoczenia j e d y n y m , który wie czego potrzeba, aby ziemski człowiek kiedyś w „swoim ostatnim dniu” w tym świecie zjawisk, był przygotowany do wiecznych „narodzin” w

d u c h o w y m świecie zjawisk, wypowiada te potężne słowa:

„JAM JEST DROGA, PRAWDA, ŻYWOT.  
NIKT NIE DOJDZIE DO OJCA JAK TYLKO  
PRZEZE MNIE !”

Bowiem owo poczęte z ducha ,  
które on nazywa „s y n e m” i jako które on  
s a m s i ę p r z e ż y w a j a k o Ś w i e c ą c y  
P r a ś w i a t ł a , j e s t j e d n a k o w e d l a  
k a ż d e g o d u c h a l u d z k i e g o i t y l k o w n i m  
Duch ludzki posiada nieprzemijające  
Życie w świecie Ducha.

To Życie przeżywa on sam i głosi o nim:

„TO CO MI DAŁ MÓJ OJCIEC JEST  
WIĘKSZE, ANIŻELI WSZYSTKO, I NIKT  
NIE MOŻE GO WYDRZEĆ Z RĘKI MEGO  
OJCA.”

Lecz nie tylko sam pragnie  
trwać w nieprzemijającym życiu i dlatego wy-  
powiada słowa:

„KTO WIERZY WE MNIE, TEN NIE WIERZY MI, LECZ TEMU, KTÓRY MNIE POSŁAŁ.

PRZYSZEDŁEM NA ŚWIAT JAKO ŚWIATŁO, ABY TEN, KTO WE MNIE WIERZY, NIE POZOSTAŁ W CIEMNOŚCI.

BOWIEM NIE PRZEMAWIAŁEM OD SIEBIE, LECZ OJCIEC, KTÓRY MNIE POSŁAŁ, PRZYKAZAŁ MI, JAK MAM MÓWIĆ I NAUCZAĆ.

I WIEM ŻE JEGO ROZKAZANIE POCHODZI Z WIECZNEGO ŻYCIA.

DLATEGO, TO CO JA WAM MÓWIĘ, TAK, JAK MI OJCIEC POWIEDZIAŁ.”

Lecz tak jak w Świącącym Praświatłem już w czasie życia ziemskiego „O j c i e c” w „S y n u” s a m s i ę p r z e d s t a w i a , - tak jak Świeący sam siebie jako „Syn” wiecznego „O j c a”, najwyższego zwierzchnika wszystkich Świeących na ziemi, z którego i w którym każdy człowiek tej duchowej społeczności żyje w absolutnym z j e d n o c z e n i u ,

tak też tylko przez niego można poznać w z i e-  
m s k o – l u d z k i m objawieniu „O j c a”,  
Prapoczętego C z ł o w i e k a W i e c z n o-  
ś c i w P r a s ł o w i e . . .

„TAK JAK OJCIEC POSIADA ŻYCIE Z  
SIEBIE SAMEGO, TAK TEŻ DAŁ SYNOWI  
ŻYCIE Z SIEBIE SAMEGO.”

Ale tak jak Mojżesz na pustyni wznosił  
spizowego węża, aby każdy kto z wiarą na nie-  
go spojrzy wyzdrowiał, tak też w człowieku tej  
ziemi obraz „Syna Człowieczego”: owego Świe-  
cącego, powinien zostać „wzniesiony” ponad  
wszystko inne, ze świadomą wiarą w prawdę,  
że jest on s a m y m P r a ś w i a t ł e m , k t ó-  
re w swej samowypowiedzi jako P r a s ł o w o  
Wiecznego, Prapoczętego C z ł o w i e k a  
D u c h a „przemawia”, które Wiecznie w  
Światłopoczęciu trwa w Prasłowie i staje się  
„Ojcem” Świecących, aby przez nich duch ludz-  
ki na tej ziemi otrzymał wieść o swej Praoj-  
czyźnie i o drodze prowadzącej z powrotem do  
niej. –

„PODOBNIENIE JAK MOJŻESZ NA PU-  
STYNI WZNIÓSŁ WĘŻA, TAK SYN CZŁO-  
WIECZY – POSŁANIEC KRÓLESTWA DU-

CHA – I WIEŚCI KTORĄ PRZYNOSI, MUSI ZOSTAĆ WZNIESIONY, ABY CI, KTÓRZY W NIEGO WIERZĄ, NIE ZGINEŁI W DŁUGIEJ NOCY NIEPOZNANIA, - LECZ MIELI ŻYWOT.”

I powtórnie, aby pokazać, że tylko ten, otrzyma p o t w i e r d z e n i e , kto tak u f a Świecącym Praświatła, jak ci, którzy chcieli wyzdrowieć, u f a ć musieli cudownemu wężowi Mojżesza, autor starego orędzia pozwala Mistrzowi mówić:

„JEŚLI WZNIESIECIE SYNA CZŁOWIECZEGO, WTEDY POZNACIE, ŻE JA NIM JESTEM, I ŻE NIC NIE CZYNIĘ Z SIEBIE SAMEGO – JAKO ZIEMSKI CZŁOWIEK, WEDŁUG MOJEJ LUDZKIEJ SAMOWOLI, - LECZ MÓWIĘ TO, CZEGO MÓJ OJCIEC MNIE NAUCZYŁ.”

Podkreśla się stale, że Ś w i e c ą c y P r a ś w i a t ł a , w którym najwyższa zdolność d u c h o w a przeżycia przejawia się na ziemi w ziemskim człowieku – który potrafi z j e d n o c z y ć najwyższą Duchowość ze zwierzęciem, nie wykląda swojej własnej,

ziemsko-ludzkiej mądrości, lecz mówi z Pełni Poznania objawionego przez „Ojca”.

„MOJA NAUKA NIE JEST MOJA, LECZ TEGO, KTÓRY MNIE POSŁAŁ. JEŚLI POSTĘPOWAĆ BĘDZIECIE WEDŁUG JEGO WOLI, POZNACIE CZY TA NAUKA POCHODZI OD BOGA CZY TEŻ OD SIBIE PRZEMAWIAM.”

W a r u n k i e m wszelkiego p o t w i e r d z e n i a nauki Świeącego jest to, że uczeń nie tylko pozna niezmierne znaczenie zawarte w fakcie, że śmiertelny człowiek może głosić wieści o wewnętrznym K r ó l e s t w i e D u c h a , lecz że będzie także postępował według Praw Ducha, które Świeący tylko z „Woli” swego „Ojca” i w zgodzie z Nim głosi.

Lecz działanie Świeącego nie ogranicza się jedynie do zewnętrznego świata zjawisk fizycznych zmysłów. Działa on tak samo w wewnętrznym K r ó l e s t w i e D u c h a – w K r ó l e s t w i e P r z y c z y n – tak jak na tej ziemi, i również w owych n i ż s z y c h duchowych światach, do których wkracza duch ludzki, o p u ś c i w s z y t ę ziemię, i o tym działaniu głosi te słowa:

„NADEJDZIE GODZINA, I JUŻ NADESZŁA, KIEDY UMARLI /PRZEZE MNIE/ USŁYSZĄ GŁOS SYNA, A CI KTÓRZY GO USŁYSZĄ – BĘDĄ ŻYLI: -PONIEWAŻ ŚWIECĄCY MOŻE ICH ZBUDZIĆ, MOŻE ICH PRZYWOŁAĆ DO PONOWNYCH NARODZIN W DUCHU, KTÓRE DZIAŁA OJCIEC.”

Aby również nie sądzono, że jako „S y n” Ojca samowoli gani, umie powiedzieć :

„SYN NIE MOŻE NIC CZYNIĆ Z SIEBIE SAMEGO, JEŻELI NIE WIDZI JAK OJCIEC TO CZYNI; CZYNI SYN TAK SAMO. NIKT NIE MOŻE PRZYJŚĆ DO MNIE, JEŚLI OJCIEC, KTÓRY MNIE POSŁAŁ, NIE POOCIĄGNIĘ GO KU MNIE, ABYM GO ZBUDZIŁ W JEGO OSTATNIM DNIU.”

Lecz *ż a d e n* Duch ludzki nie osiągnie w Królestwie Ducha stałego Życia, jeśli nie wierzy, że *t o*, *Ż y c i e z n a j d z i e*.

I jedynie o tej *w i e r z e*, która musi być niezawodnie pewnym *z a u f a n i e m*, powiedział niegdyś Mistrz ze względu na swoją naukę, która *c a ł a p e w n o ś ć* że *Ś w i a t ł a*

D u c h a przez usta c z ł o w i e k a przyniosła na te ziemię :

„OTO CHLEB, KTÓRY ZSTĄPIŁ Z NIEBOS, ABY, KTO GO POŻYWAŁ, NIE UMARŁ.”

Te słowa były niegdyś w tym samym miejscu, gdzie powiedziano:

„KTO WE MNIE WIERZY, Z TEGO CIAŁA POPLYNĄ STRUMIENIE ŻYWEJ WODY.

—

ON BĘDZIE DALEJ PŁODZIŁ DUCHOWE W DUCHOWYM ŚWIECIE ZJAWISK; PONIEWAŻ TUTAJ JAST MOWA O „CIELE” DUCHEM POCZETEGO.”

I o tym samym „Ciele” D u c h e m p o c z ę t e g o powiedział Mistrz, że to „Ciało” w duchowym świecie zjawisk jest i tak „rzeczywiste” jak „ciało” i „krew” w z i e m s k i e j formie zjawisk tak, że tylko ten może mieć świadome życie w Duchu, kto stał się posiadaczem tego duchowego Ciała .

„JEŚLI NIE POSIĄDZIECIE CIAŁA SYNA CZŁOWIECZEGO I JEGO KREW NIE

BĘDZIE W WAS, NIE BĘDZIECIE MIELI ŻYWOTA W SOBIE.”

Wszystko, co w dzisiejszym ukształtowaniu tego orędzia stoi w miejscu, w którym Słowo o „Chlebie” i „Krwi” jest późniejszym *P r z e k s z t a ł c e n i e m* i rozmyślnym *D o d a t k i e m*. Słowo o *d u c h o w y m* „Ciele” uznano za odpowiednie, aby podeprzeć nowy *K u l t*, który powstał ze zwyczajów mistycznych wierzących gmin, znanych w owych czasach wszędzie na Wschodzie.

Przekształcono więc słowa Mistrza tak, aby zdawały się mówić o jego własnym *z i e m s k i m* ciele i krwi, a nie o tym co w wewnętrznym Królestwie Ducha było dla niego nosicielem jego duchowej świadomości, tak jak tu na ziemi ciało i krew nosiła jego ziemską świadomość. - -

To własne przekonanie wiary powtarzano w odpisach w różnorodnej parafrazie i wiązano je ściśle ze słowami dotyczącymi „chleba z Niebios”, również w parafrazie.

Wprawdzie później wśród tych, którzy formowali liturgie i rytuały nowego kultu, byli

niejedni wysoko oświeceni i „wiedzący”, jednakże musieli się oni liczyć z tym co j u ż i s t n i a ł o i starali się tylko przez t ł u m a c z e n i e przewartościować to, co według istoty uważali jako p r z e j ę t e z kultu.

Podczas kiedy jedni zostali odtrąceni jako „H e r e t y c y”, przyjęto tłumaczenie innych tylko tak dalece, jak można było przyjąć bez zagrożenia nauk pochodzących ze starego kultu pogańskiego, któremu krąg kultu zawdzięczał swój nimb mistycyzmu.

Nie jest naprawdę „przypadkiem”, że nawet dzisiejszy tekst orędzia sam n i c n i e w i e o owych słowach, które według trzech starszych sprawozdań, wypowiedział Mistrz przy ostatniej Wieczerzy i które stały się podporą tego samego kultu ! - -

Przecież właśnie autor, któremu podsunęto fałszywe słowa Mistrza o ziemskim ciele i krwi Mistrza: o jego „Ciele” i „Krwi” która „naprawdę jest Napojem”, napisałby owe Słowa z Wieczerzy z n a j b a r d z i e j u r o c z y s t y m n a c i s k i e m , gdyby podał choć jedną jedyną wypowiedź o podobnym znaczeniu w sfalszowanym miejscu !

Wiedział jednak nazbyt dobrze, że tutaj wyobrażenia starych k u l t ó w p o g a ń s k i c h założyły sobie nowe życie w istnieniu wysokiego Mistrza. - - -

Właśnie w tym punkcie r ó ż n i ł o się d u c h o w e ujęcie, w którego duchu żył i swoich pragnął umocnić, od nauki i zewnętrznego kultu, które splatały się dookoła Imienia Mistrza i w tym czasie, kiedy autor pisał swoje orędzie, mogły już wykazać się niejednym powodzeniem, ponieważ pod każdym względem starały się p r z y s t o s o w a ć naukę Mistrza do mistycznych gmin kultu, które wszędzie spotykano. —

Całe stare orędzie można jedynie zrozumieć, jeśli się wie, że napisano je, aby pokazać p r z e c i w i e ń s t w o , w jakim czysta nauka wysokiego Mistrza, pojęta zawsze tylko przez nielicznych, stała się d o n o w e g o w i e r z e n i a , które coraz to bardziej zjednywało sobie Duchy i rozpowszechniało się, niemniej d l a t e g o , że potrafiło n o w e tak zjednoczyć z tym co p r z e t r w a ł o , że wszystkie mistyczne nauki przedstawione przez czas doszły w nim do nowego wierzenia.

Ponieważ jednak z tym wierzeniem mieszało się niejedno słowo *Mistrza*, które także dla *uczni Jana* było święte, autor chciał *chwiejnych* ze swego małego kręgu duchowego, przez swoje orędzie *podprzeć*, przed zagrażającym *niebezpieczeństwem* przejścia do zewnętrznego kultu. –

Cel, jaki miało spełnić, jego orędzie *nie* został jednak na stałe osiągnięty.

Ostatni następcy uczni *Jana* musieli ustąpić przed nowym zewnętrznym kultem i uznani przez jego zwolenników jako „heretycy” musieli się ukryć, tak, że zaledwie jedno pokolenie później nie było już nikogo, kto by żył w *czystej nauce*.

Kiedy potem to stare orędzie wpadło w ręce pobożnych gorliwców wiary nowego kultu, ten *ów* znajdował powód, aby do tego tekstu, który w *dobrej wierze* można było uważać za dzieło *uczni a imieniem Jana*, włączyć to wszystko, co uczyniłoby go odpowiednim do odczytania na zebraniach jako *tekst naukowy*.

Cześć dla „s ł o w a p i s m a” nie miała w owych czasach, nowej wiary tego znaczenia, które osiągnęła p ó ż n i e j . Daleko w a ż n i e j s z y był kult nowego Boga – Wybawiciela i o b r o n a tego przekonania przed Ż y d a m i i P o g a n a m i .

W ten sposób bez skrupułów zmieniano teksty, tak jak tego wymagały potrzeby k u l t u , który starał się nadawać f o r m o m s t a r y c h k u l t ó w m i s t e r i i n o w e t ł u m a c z e n i e , i tak samo bez skrupułów zmieniali Żydzi i pogańscy Chrześcijanie, z których się składał krąg kultu to, co wydawało im się w ą t p l i w e w sprawozdaniach przed ich d a w n i e j s z y m i współwyznawcami.

Sądzili zawsze, że służą w ten sposób r o z s z e r z a n i u „prawdziwej wiary” i wreszcie, że działają zupełnie zgodnie z z a m i a r e m dawnych autorów.

Jest prawie cudem, że mimo wszystko, tu i tam pozostały jeszcze ś l a d y oryginału, chociaż p i e r w o t n e z n a c z e n i e bardzo wielu poszczególnych słów jest wprost o d w r o t n e .

Kto jednak głębiej poszukuje i stara się uprzątnąć zasy, może dziś wszędzie jeszcze odnaleźć fundamenty starej świątyni, w której niegdyś czysta Nauka znajdowała Spełnienie, którą wysoki Mistrz, jako Świecący Prąświatła przekazał swoim najbliższym uczniom.

## PARAKLET

Wysoki Mistrz, który jako Największy z wszystkich Miłujących chodził po tej ziemi, wiedział dobrze o tym, że wielki czyn Miłości, który miał kiedyś dokonać, dokonać może jedynie w godzinie swej śmierci z ręki ludzkiej. –

Miał więc okresy, kiedy tęsknił do godziny swej śmierci i znowu inne okresy, kiedy z wewnętrznym wstrząsem myślał o swoim końcu. Czasem życzył sobie wczesnej śmierci, czasem miał nadzieję, że pożyje jeszcze długo, aby długo jeszcze pozostawać przy swoich uczniach i dać im to, czego wpierw nie mogli „znieść”.

Wysocy Bracia, których odwiedzał w ich samotności, umieli mu w takich godzinach strachu i przerażeń tylko powiedzieć, że „Synowi” „Ojca” w Praświele nie przystoi nigdy pytać o rzeczy przyszłe...

W takim stanie duszy, przeczuwając swój wczesny koniec, lecz nie wiedząc o jego bliskości, napisał w osamotnieniu własnoręczny List

do swoich wiernych i przesłał go Uczniowi, którego u m i ł o w a ł , bowiem ten najgłębiej ze wszystkich go rozumiał, z powodu żywej m i ł o ś c i łączącej go z nim.

List miał być ogłoszony wiernym przez tego Ucznia.

Z własnych rękopisów Mistrza pochodzi też n i e j e d n o Słowo, które autor starego orędzia pozwala w y p o w i e d z i e ć Mistrzowi; t u t a j zachował się prawie c a ł y t e k s t Listu, nawet mimo tego, że później go rozerwano i łączono w miejscach odpowiadających bardziej życzeniu i tak jak tego wymagała wiara nowego kultu.

Do swego o r y g i n a ł u przejął niegdyś autor starego orędzia następujący tekst s ł ó w M i s t r z a :

„MALUCZKO A ŚWIAT MNIE NIE UJRZY.  
OWEGO DNIA NIE BĘDZIECIE JUŻ MOGLI  
MNIE O NIC ZAPYTAĆ, LECZ NIE CHCĘ  
WAS POZOSTAWIĆ SIEROTAMI.  
BĘDĘ PROSIŁ OJCA, A ON ZEŚLE WAM  
INNEGO POMOCNIKA Z DUCHA PRAWDY;

TAKIEGO, KTÓREGO ŚWIAT NIE UCHWY-  
CI; BOWIEM GO NIE WIDZI I NIC O NIM  
NIE WIE.

WY JEDNAK GO POZNALIŚCIE; PONIEWAŻ  
POZOSTANIE PRZY WAS I BĘDZIE W WAS.

ON WAS WSZYSTKIEGO NAUCZY I PRZY-  
POMNI WAM WSZYSTKO, CO WAM MÓWI-  
ŁEM.

NIE Z SIEBIE BĘDZIE ON MÓWIŁ – TAK  
JAK JA WAM POWIEDZIAŁEM, ŻE NIE  
SAM Z SIEBIE MÓWIĘ - LECZ TO CO  
USŁYSZY, BĘDZIE MÓWIŁ I WAM OGŁOSI.

ON MNIE POTWIERDZI; BOWIEM BĘDZIE  
BRAŁ Z MOJEGO I WAM OGŁOSI.

WSZYSTKO CO OJCIEC POSIADA MOJE  
JEST.

DLATEGO MÓWIĘ; ON WEŹMIE Z MOJE-  
GO.

KTO PRZYJMUJE TEGO, KTÓREGO JA ZE-  
ŚLĘ, TEN MNIE PRZYJMUJE, A KTO MNIE

PRZYJMUJE, PRZYJMUJE TEGO, KTÓRY  
MNIE POSŁAŁ.

W OWYM DNIU POZNACIE, ŻE JESTEM W  
MOIM OJCU.

NIECH SIĘ NIE TRWOŻY SERCE WASZE,  
NIE LĘKAJCIE SIĘ !

POZOSTAWIAM WAS W POKOJU.

POKÓJ MÓJ DAJĘ WAM, KTÓREGO ŚWIAT  
DAĆ NIE MOŻE.”

Nie ma tu mowy o czym innym jak tylko o przyrzeczeniu Świecącego, że po swej ziemskiej śmierci, ześle swoim uczniom i n n e g o n a u c z y c i e l a , a mianowicie jednego z wysokiego kręgu Świecących Praświatła, który już nie żyje w ziemskim ciele, lecz w duchowym ukształtowaniu, ażeby pod jego duchowym kierownictwem, mogli się udoskonalić i nie potrzebowali się obawiać, że zostanie on pochwycony przez ludzi i odebrany swoim uczniom, tak jak Mistrz. W tych samych słowach mówi wyraźnie, że także i ten duchowy nauczyciel, którego będą zdolni usłyszeć jedynie w s w o i m w n ę t r z u , po-

dobnie jak on „nie przemawia z siebie samego” i głosi to samo co poprzednio usłyszeli z jego własnych ust.

Będzie on czerpał ze skarbu tej samej starej Mądrości, którą każdy, kto stał się „Synem” „Ojca”, otrzymuje z Poznania Ojca i przez to jego, samego Mistrza, potwierdzi.

Ponieważ wysoki Mistrz wkrótce po swej śmierci stał się dla wyznawców nowego kultu Bogiem, to i ten duchowy Brat Mistrza musiał wkrótce stać się Bogiem. –

Nie poznano rzeczywiście „Trójcy”, którą należy jedynie widzieć w tym, że bezpostaciowe, nieuchwytnie i wszystko w sobie ogarniające Prasaświatło – owo bezkresne, niezgłębione, wieczne „Morze Bóstwa” – wiecznie siebie samo jako jedność w Prasaśłowiu objawia – owo „Słowo”, które jest w „Początku”, który zawsze był, jest, i będzie: „Bóg” w Bóstwie – i że Prasaśłowo z siebie samego objawia owego „Człowieka Wieczności” – tego Światłem poczętego wiecznego Duchowego Człowieka, który stale w nim trwa i płodząc dalej jako „Ojciec” wszystkie hierarchie ducha ze sie-

bie wydaje, tym samym będąc w j e d n o ś c i  
istotą wszelkiej w i e l o ś c i , w sobie samym  
się objawiając w liczbach początku, z którego  
wynika wszelka n i e s k o ń c z o n a z ł o -  
ż o n o ś ć duchowego Życia...

Ten wieczny B y t Ducha, równocześnie  
S a m o o b j a w i e n i e ducha i tego Samoob-  
jawienia duchowy skutek:

w n i e u c h w y t n o ś c i ,  
w J e d n o ś c i  
w L i c z b i e -

który znowu n i e s k o ń c z e n i e stwa-  
rza jedność, - jest ostatnią R z e c z y w i s t  
o ś c i ą , obojętnie jakimi słowami chcieliby-  
śmy ją określić; bowiem z prawną słusnością  
można by ją określić jako:

wiecznie nie dającą się O b j a w i ć  
wiecznie się O b j a w i a j ą c e ,  
wiecznie O b j a w i o n e , -

Jednakże każde słowo ludzkiej mowy po-  
zostanie zawsze jękaniem, jeśli zamierza wie-  
ścić o Życiu D u c h a , które jest uchwytnie je-  
dynie w M i ł o ś c i , pozwalającej także d u -

c h o w i l u d z k i e m u , który niegdyś  
w y r w a ł się z Miłości, stać się na nowo zdol-  
nym do pierwotnego, b o s k i e g o przeżywa-  
nia . –

„D u c h P r a w d y” jest Ż y c i e m Pra-  
słowa: - samym P r a ś w i a t ł e m w swej  
Nieuchwytności, - które się j a k o Prasłowo  
objawia i w którym żyją wszystkie hierarchie  
Ducha, będące zarazem T o n e m i G ł o-  
s e m tego Prasłowa i jego wiecznie płodzącym  
Objawieniem w świecie Ducha P r a ś w i a-  
t ł a.

Także owo n i ż s z e duchowe Życie, któ-  
re pozostało jeszcze duchowi ludzkiemu po jego  
upadku z wysokiego Świecenia: żyje tylko z te-  
go samego D u c h a P r a w d y , ze substan-  
cjalnego P r a ś w i a t ł a , z którego duch  
ludzki już w tym ziemskim istnieniu może  
uchwycić jeden P r o m i e ń i w swym wła-  
snym „J a” rozpoznać jako swego „Żywego Bo-  
ga”.

Jedynie P r a ś w i a t ł o jest wiecznym  
źródłem wszelkiego Życia : i s t n i e j ą c y m z  
samego siebie !

W sobie jako B y t , nieuchwytny dla samego siebie, wypowiada się w P r a s ł o w i e , które jedynie w nim posiada swe Ż y c i e „z siebie samego”...

Płodząc dalej, objawia się w ten sposób P r a s ł o w o w w i e c z n y m D u c h o w y m c z ł o w i e k u , który znowu „z samego siebie” posiada t o s a m o Ż y c i e tylko w P r a ś w i e t l e i wydaje z siebie Hierarchie wszystkich D u c h o w y c h i s t o t , posiadających „samo z siebie” Ż y c i e , ponieważ są one tylko bliższym i dalszym O b j a w i e n i e m P r a ś w i a t ł a , ponieważ P r a s ł o w o , które znowu jest pierwszym wiecznym Objawieniem Praświatła. - -

Miłość, która miłuje siebie samą w drugim, jest wewnętrznym impulsem tego całego objawienia Prabytu. -

Kto chce „d o j ś ć d o D u c h a”, kto świadomie pragnie odczuć w sobie ponowne Ż y c i e P r a ś w i a t ł a , ten niech dąży do tego, aby stale „b y ł w M i ł o ś c i” ! -

Jemu otworzy się owa wąska brama, prowadząca do Ż y c i a ; bowiem potrafi on

z a p u k a ć , i s z u k a we właściwy sposób, i  
z pewnością z n a j d z i e go – „P a r a k l e t”.

## ZAKOŃCZENIE

O i l e w tej książce wplotłem do mojej mowy słowa z p r z e k a z a n e g o tekstu, podjąłem je tylko, kiedy miałem duchową pewność, że odpowiadają jeszcze z n a c z e n i u o r y g i n a l n e g o t e k s t u , a tam gdzie to nie miało miejsca, starałem się m o i m i słowami odtworzyć pierwotny s e n s .

Ponieważ w tej książce wyjaśniam jedynie stare orędzie, uchodzące za „E w a n g e l i ę J a n a”, opuściłem rozmyślnie słowa Mistrza, zawarte w trzech w c z e ś n i e j s z y c h sprawozdaniach o ziemskim życiu Mistrza, które uważam za uzasadnione, i które by to co miałem do powiedzenia nieraz potwierdziły.

Kto jednak rozumie moje słowa, ten bez trudności znajdzie n i e s f a ł s z o w a n e w innych sprawozdaniach, tak samo też niekiedy odkryje powody, które spowodowały w ł ą c z e n i e i p r z e r ó b k i starego orędzia i wcześniejszych sprawozdań.

Nie można tu zaprzeczyć, że niejedno słowo, które dla tych, co wzrosli w wierze w b o s k o ś c i starych pism, było niegdyś ulubione i drogie i pewnie dziś jeszcze wydaje się święte, jest tylko późniejszym w y m y s ł e m .

O tyle o ile takie słowa mogą być w s k a ż n i k a m i prawdy, nie widzę jeszcze powodu do ich lekceważenia lub do całkowitego odrzucenia.

Późniejsi opracowujący stare pisma, jeśli ich ocenimy jako „p o e t ó w” – często p r z e w y ż s z a l i znacznie pierwotnych pisarzy. Znajdowali oni niejeden o b r a z i niejedną f o r m ę l e g e n d y , aby przekonania, którym służyli wprowadzić w stare teksty, których pierwotni autorzy mogliby im naprawdę pozazdrościć. –

Lecz czym innym jest, czy chcemy się nauczyć r o z p o z n a w a n i a tego co niegdyś dawało P r a p i s m o , czy też szukamy czegoś b u d u j ą c e g o w słowach p o e t y starającego się stworzyć dokument dla owego żarliwego wierzenia.

Ponieważ w starym orędziu, które należało tu wyjaśnić, Prapismo zostało z a c h w a s z c z o n e poezją, i w ten sposób uległ sfalszowaniu dokument, który byłby dla potomnych j e d y n y m obwieszczeniem owej czystej nauki, danej przez Mistrza tylko swoim n a j b l i ż s z y m uczniom, to jedynie odtworzenie nie sfalszowanej t r e ś c i P r a p i s m a , o tyle o ile trzeba było przytoczyć tekst, było bardzo wskazane.

Z powodu formy mowy, która pozwala na o d r ę b n o ś ć każdego zdania i nadaje mu prawie z a m k n i ę t e z n a c z e n i e , nawet jeśli się ono znajduje w innym miejscu niż tam, gdzie się w p i e r w znajdowało, każde wyznaczenie pierwszych czasów było w położeniu p r z e s z k a d z a j ą c e zdania z łatwością wyrwać z ciągłości tekstu i włączyć je dowolnie tam, gdzie im wspaniale mogły służyć. Gdzie więc znajdowano słowo, niechętnie odczytywane, tam też uważano bez skrupułów, jako dodatek „heretyków”, to co było p i ę t n e m o r y g i n a ł u ; a tam gdzie ono wydawać się zbyt ważne, aby je wykorzystać, w ł ą c z o n o lub d o d a n o c o ś co zmieniło p o c z ą t k o w e z n a c z e n i e w p r z e c i w i e ń s t w o . Bardzo chętnie włączono słowa, wypo-

wiedziane przez Mistrza niegdyś w zupełnie innym związku, w powstałe wkrótce po jego śmierci *c u d o w n e p r z y p o w i e ś c i*, aby w ten sposób umocnić pobożną wiarę w te cudowne legendy.

Niezliczone *z e s z p e c o n o*, niezliczone zmieniono w *o d w r o t n o ś ć*, a mimo to zachowały się ślady *c z y s t e j n a u k i*, - mimo to przebłyskuje przez cały tekst wysoka *M i ł o ś ć*, zachowana jako Testament Apostoła, nawet u jego najodleglejszych urodzonych po nim uczniów, i ukazująca także autora jako *m i ł u j ą c e g o w ś w i e t l e c z y s t e j n a u k i*, którą chciał, aby ci do których jego słowa były zwrócone, *z a c h o w a l i t a k c z y s t ą* jak on sam ją otrzymał – nie zmieszana z przekonaniami wiary, w których zbyt wyraźnie widział błąd. - -

Z tego, co prócz starego orędzia przypisywano jeszcze *J a n o w i*, którego Mistrz „umiłował” ponieważ znalazł go w „*M i ł o ś c i*”, ów Jan *n i e n a p i s a ł i n i c* z tego nie pochodzi z pióra autora tego orędzia.

To co uważa się za „*L i s t y*” *u c z n i a J a n a*, zawiera z pewnością niejedno słowo

prawdy i jest naprawdę wypowiedzią ducha ludzkiego, który „ż y ł w M i ł o ś c i”, jednakże te listy zostały napisane dopiero kiedy orędzie, o którym tu mowa, zostało już nagięte do nowego kultu, i ich autorem był wyznawca nowego kultu.

Tak zwana Księga „O b j a w i e n i a” – „A p o k a l i p s a” – jest dziełem bardzo r ó ż n o w a r t o ś c i o w y c h Duchów i Świadcstwem r ó ż n y c h c z a s ó w .

Znajdują się w niej ślady „Wiedzących” obok tajemniczej ozdoby, którą otrzymała książka od wyznawców nowego kultu i przez hojne dodatki późniejszych opracowujących. Ten, kto niegdyś treści tej książki nadał wspaniałe poetyckie ukształtowanie, użył tylko materiału, który na długo przed nim istniał już we fragmentach jako świadectwo mistycznych poglądów.

Jednakże c z y s t ą n a u k ę daną niegdyś przez Mistrza jego najbliższym uczniom, i pojętą w całości j e d y n i e przez o w e g o ucznia, którego „u m i ł o w a ł”, aby ją przekazał tym, którzy się z nim związali, można tylko poznać z tego o r ę d z i a , które napisał ktoś

późniejszy, żyjący całkowicie w D u c h u t e j  
N a u k i .

Niech s k a r b M ą d r o ś c i , kryjący się  
w tym orędziu, mimo całego przekształcenia,  
którego ono doznało, n i e z a g i n i e szuka-  
jącym przyszłych Dni !

## SPIS TREŚCI

|                                |    |
|--------------------------------|----|
| WPROWADZENIE.....              | 5  |
| OBRAZ MISTRZA .....            | 17 |
| ZIEMSKA DROGA ŚWIECĄCEGO ..... | 23 |
| WYDŹWIĘK .....                 | 41 |
| ORĘDZIE.....                   | 52 |
| CZYSTA NAUKA .....             | 61 |
| PARAKLET .....                 | 84 |
| ZAKOŃCZENIE .....              | 93 |

## SPIS DZIEŁ AUTORA BO YIN RA

1. KSIĘGA SZTUKI KRÓLEWSKIEJ
2. KSIĘGA BOGA ŻYWEGO
3. KSIĘGA ZAŚWIATA
4. KSIĘGA CZŁOWIEKA
5. KSIĘGA SZCZĘŚCIA
6. DROGA DO BOGA
7. KSIĘGA MIŁOŚCI
8. KSIĘGA ROZMÓW
9. KSIĘGA POCIECHY
10. TAJEMNICA
11. MĄDROŚĆ JANOWA
12. DROGOWSKAZ
13. UŁUDA WOLNOŚCI
14. DROGA MOICH UCZNIÓW
15. MISTERIUM GOLGOTY
16. MAGIA KULTU I MIT
17. SENS ŻYCIA
18. WIĘCEJ ŚWIATŁA
19. WYSOKI CEL
20. ZMARTWYCHWSTANIE
21. ŚWIATY
22. PSALMY
23. MAŁŻEŃSTWO
24. MODLITWA / TAK NALEŻY SIĘ MODLIĆ
25. DUCH A FORMA
26. ISKRY / STOSOWANIE MANTRY
27. SŁOWA ŻYWOTA
28. PONAD CODZIENNOŚĆ
29. WIEKUISTA RZECZYWISTOŚĆ
30. ŻYCIE W ŚWIETLE
31. LISTY DO CIEBIE I DO WIELU INNYCH
32. HORTUS CONCLUSUS

N i e należące do mojej nauki duchowej aczkolwiek najściślej z nią związane:

W SPRAWIE OSOBISTEJ  
Z MOJEJ PRACOWNI MALARSKIEJ  
KRÓLESTWO SZTUKI  
TAJEMNE ZAGADKI  
KODYCYL DO MOJEJ NAUKI DUCHOWEJ  
MARGINALIA  
O BEZBOŻNOŚCI  
STOSUNKI DUCHOWE  
ROZMAITOŚCI

Jak również broszury:

O MOICH PISMACH  
DLACZEGO NAZYWAM SIĘ BO YIN RA

oraz wydane po śmierci autora:

POKŁOSIE  
(Proza i wiersze zebrane z czasopism)